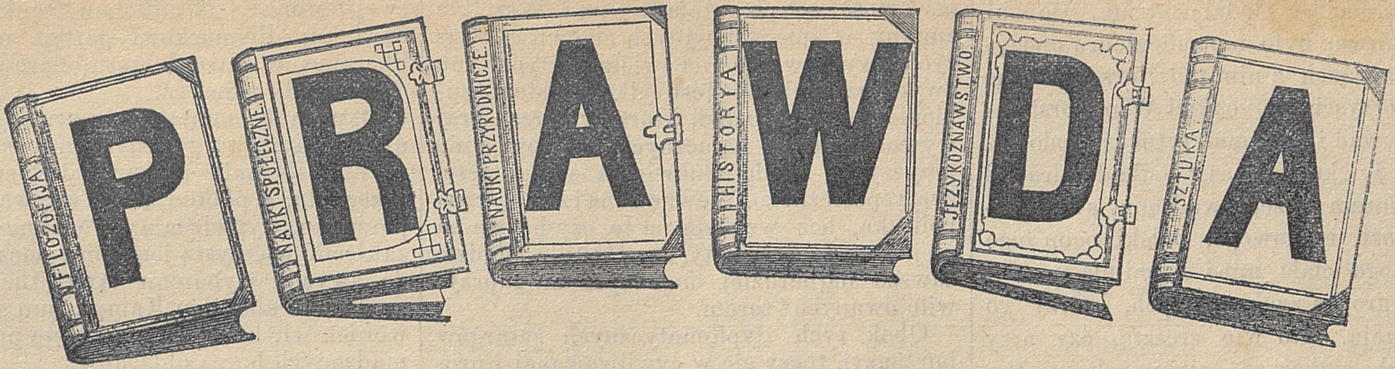
Nr. 28. Warszawa, dnia 12 Lipca (30 Czerwca) 1890 r. Rok X.



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“ (wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2. k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Marszałkowska (róg Żórawiej) Nr. 95.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

POLITYKA.

NA BEZDROŻU.

II.

Posłuchajmy tedy głosów prasy niemieckiej, oceniających zachowanie się poznańczyków, wobec wymagań rządu niemieckiego, w sprawie pomnożenia siły zbrojnej. Naturalnie, dzienniki konserwatywne, które w nich widziały tylko „wrogów państwa,“ dają im tym razem dobry stopień ze sprawowania, ale liberalne zanoszą się od śmiechu lub gryzą zjadliwą ironią.

Tak np. drwi *Frankfurter Zeitung*: „Ci wrogowie państwa i poniewierani pasierbowie, pomimo energicznych protestów swej prasy, głosować będą jednomyślnie za projektem; a kto przeczyta orzeźwiająco-naiwną mowę p. Komierowskiego, ten z dziecinnych politycznie ust wysłucha całą logikę polityki Windhorsta. Wyborcy polacy są oburzeni uciskaniem ich narodowości; ich posłowie byli również oburzeni dotąd; dzielnice polskie finansowo i ekonomicznie są zaledwie wstanie dźwignąć ciężar nowych podatków — wszystko to powiada p. Komierowski, ale polacy głosują za projektem, gdyż i w nich zaszczepiła się nadzieja nowej ery.“

„Tylu polaków— czytamy gdzieindziej— co wczoraj (przy głosowaniu)— sejm nigdy jeszcze nie widział. Windhorst dostawił wszystkich. Ci mili panowie, którzy przy najważniejszych rozprawach politycznych zwykli trzymać się zdala z dostojną obojętnością, wykształciwszy się na patryotów niemiecko-narodowych, okazują teraz niezwykłą żarliwość, która im zyskała pochwałę nawet p. Kardorffa (konserwatysty i nieprzyjaciela polaków). Ich wyborcy mogą być dumni.“

W innem miejscu: „My znamy centrum i znamy polaków, tych nowych ulubieńców, patryotów naszych, których jeden z berlińskich narodowo-liberalnych dzienników, najgłośniej niegdyś przyklaskujący prześladowaniu ich i wypędzaniu, stawia niemieckim stronnictwom opozycyjnym jako chwalebne wzory narodowe... Być może, iż niemiecko-narodowy zachwyt nad patryotami polskimi osłabnie wkrótce, gdy się okaże, iż ceną całego handlu był polski arcybiskup poznański... Jest to co najmniej zbytecznem, gdy dziennikarze, którzy dotąd nie mogą otrząsnąć się z wpływów szkoły Bismarkowskiej, przedstawicielom kilku milionów wyborców niemieckich w nieprzyzwoity sposób przeciwstawiają półtora tuzina szlachty polskiej, która jeszcze nie sprzedała swych dóbr komisyi kolonizacyjnej, jako godny naśladowania przykład — tych samych polaków, za którymi głosowanie przy wyborach uważano za zdradę kraju.“

O owej „cenie handlu“ mówią również inne gazety. „Podzięka dla polaków, według *Schles. Volkszeitung* — pisze *Freis. Zeitung* — za ich zachowanie się wobec projektu wojskowego, ma być ze strony rządu porzucenie polityki Fryderyka Wilhelma III i Fryderyka Wilhelma IV. Sposobność ku temu nastręcza się obecnie przy obsadzeniu stolicy arcybiskupiej w Poznaniu.“

Widzieliśmy w artykule poprzednim, że osłonięte piersiami Koła polskiego, „uprawnione interesy państwa“ nie wymagały odeń obciążania wyborców nowem brzemieniem na potrzeby wojskowe; że jego sodalisowska gotowość, ofiarowana na usługi „tronu i ołtarza,“ była zbyteczną; że jego płomienisty patryotyzm niemiecki samym niemcom wydał się śmiesznym; pozostaje nam więc tylko rozpatrzenie „Geschäftu.“ Weźmy najlepszy wypadek: za miliony, zwalone częściowo i na barki ludności polskiej w Prusach, otrzyma ona arcybiskupa nie-niemca. Kto nie łudzi się a zna dobrze trwałą chęć rządu pruskiego wynarodowienia prowincyj obcoplemiennych, ten ani na chwilę wątpić nie będzie, że ów nie-niemiec musi swym charakterem i zobowiązaniami złożyć dostateczną rękojmię służenia takiej polityce. Ponieważ zaś Leon XIII, mianując arcybiskupem Dindera, aż nadto dowiódł, że w Poznańskiem obchodzą go interesy religijne, a nie narodowościowe, więc przy ponownej nominacyi nie będzie również dbał o drugie, lecz o pierwsze. Zresztą papież, który obdarzył orderem Chrystusa prześladowcę katolicyzmu, Bismarka, przekonał, że w potrzebie umie nawet dobro kościoła poświęcić względom politycznym. Zgodzi on się też bez trudu na kandydata z pozorami, wymaganymi przez poznańczyków, ale bez pożądanego przez nich gruntu. Bardzo tedy wątpliwej wartości nabytek w hierarchii kościelnej opłacą poznańczycy rujnującym ich przyrostem podatków i służby wojskowej. Czy jest to zamiana korzystna i roztropna, pozostawiamy sądowi czytelników, którzy przytem zważyć powinni, że cała rachuba — jak to przyznał sam rzecznik Koła polskiego w sejmie — może okazać się zawodną, i na stolicę arcybiskupią wstąpi niepodejrzanej czystości i prawowitości niemiec.

Ostatni przeto zwrot poznańczyków ku skrajnemu lojalizmowi jest nader nieszczęśliwym. Nie zyskawszy nic albo bardzo mało, skompromitowali się oni wobec żywiołów, u których posiadali szacunek, i pod przewodnictwem Windhorsta weszli na bezdroże bez wyjścia. Wymówiwszy A, będą musieli za konserwatystami i ultramontanami powtarzać B, C, D i cały alfabet militaryzmu. Przyznanie bowiem rządowi słuszności w pierwszym kroku, na drodze potęgowania siły zbrojnej, skrępowało ich obowiązkiem przyznania dalszych— w imię „uprawnionych interesów państwa,“ w imię bezpieczeństwa „tronu i ołtarza.“ Będą więc musieli posłowie poznańscy wznosić własnemi rękami piramidy podatkowe na karkach swych wyborców, a gdyby chcieli się cofnąć, sojuszniczy przetrną im odwrót.

Jakie ma zadanie Koło polskie — rozbierać tu nie będziemy; zaznaczymy tylko, że pierwszem z tych zadań powinno być dla

niego odzyskanie straconej samodzielności w sejmie i odcięcie się od centrum. Dopóki to stronnictwo było niepodległem i opozycyjnem, związek z nim mógł przedstawiać pewne korzyści; ale odkąd Windhorst zaczął zdobywać i otrzymał tytuł „narodowo-liberała“ i „kartelowca,“ odkąd zdradził się z zamiarem przeprowadzenia swej rzeszy do obozu rządowego, polski ogon tego niemieckiego ciała musi się od niego oderwać pod groźbą zgubienia tych, którzy go się trzymają. Kto wie zresztą, czy przy następnych wyborach sejmowych w Poznańskiem ludność nie powie tu i owdzie swym dotychczasowym przedstawicielom: nie chcemy was, bo nas rujnujecie.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Krwawe widmo Panicy daje się coraz to bardziej we znaki rządowi bułgarskiemu. Pozornie zgnieciony morderstwem, duch opozycyi nietylko, że nie stchórzył wobec trupa ofiary, lecz nawet zhardział, podsycany chwilowem wzburzeniem umysłów, a prawdopodobnie i złotem hojnej dyplomacyi zewnętrznej. Cały szereg nabożeństw żałobnych, odprawionych za duszę Panicy, manifestuje w sposób milczący usposobienie pewnej części społeczeństwa bułgarskiego wobec oprawców; krwawe zaburzenia na ulicach Sofii, jeszcze wyraźniej zaznaczają rosnącą wciąż niechęć tamecznej ludności. Na wzburzenie opinii publicznej rząd bułgarski odpowiada zwiększoną represyą; w niektórych miastach — nawet stanem oblężenia. Tak naciągnięta struna wywołuje w prasie zagranicznej przepowiednie rychłego pęknięcia.

Zwykle w podobnych sytuacyach „konstytucyjne“ rządy zmieniają swoje skorupy. Taką metamorfozę święci w obecnej chwili Hiszpania. Chwiejący się już od dość dawna, gabinet Sagasty runął wreszcie, ustępując swego stanowiska gabinetowi Canovas del Castillo. Nowy gabinet zaraz zapowiedział, że żadnych zmian w polityce zewnętrznej nie spowoduje, a o zachowanie stosunków przyjaznych z mocarstwami europejskiemi starać się będzie usilnie. Za zmianą gabinetu poszły zmiany i w ciele dyplomatycznem— jedne nazwiska wyparły drugie; zmienił się szyld, do pewnego stopnia — hasła; treść jednak, rdzenna zawartość — pozostała ta sama. Wszelkie zmiany w konstytucyjnych ciałach rządzących, wypływanie na wierzch tych lub owych czynników—jest tylko prostem czubieniem się burżuazyi, która wichrząc kraj wywoływaniem sztucznych ruchów, nie przyczynia się do odnowienia samej treści życia społecznego. Wewnętrzna i zewnętrzna polityka, bez względu na to, czy będzie na niej stempel Sagasty, czy Castilla, pójdzie zawsze najbardziej dogodnym dla „uprzywilejowanych“ torem.

Obok tych dyplomatycznych zatargów burżuazyi, toczy się w cywilizowanej Europie wiekowa walka ekonomiczna pomiędzy kapitalistami różnych państw i krajów, przybierając niekiedy formy sporu politycznego lub też łudząc pozorami nienawiści plemiennej — zapasów rasowych. Jednem z jej rozgałęzień jest w chwili obecnej, tocząca się w dalszym ciągu, sprawa świń serbskich. Zagrożeni bankructwem hodowcy trzód chlewnych wysłali do Wiednia posła Simicza, aby jakimbądź sposobem wytargował u rządu austryackiego swobodną dla świń rogatkę. Simicz zapowiedział, że wrazie niedojścia umowy do pożądanego skutku, żywy towar z konieczności zostanie skierowany na Salonikę, bo Serbia wypowie Austryi wojnę celną. W Wiedniu opinia publiczna przechyla się na korzyść serbskich hodowców nierogacizny. Rząd serbski, snać nie wierząc w pomyślne skutki rozpoczętych umów, zamierza usunąć niedogodność zamknięcia granicy austryackiej dla żywego towaru, przez postawienie wielkich rzeźni i prowadzenie handlu mięsem.

Spór o podział Afryki zakończy się pokojową ugodą niemiecko-angielską. Bil o odstąpieniu Niemcom Helgolandu prawdopodobnie zostanie przyjęty. Opozycya w Izbie gmin pragnie uczynić go tylko zależnym od przyzwolenia $^3/_4$ ludności wyspy; niektórzy jednak członkowie założyli bezwzględny przeciw ugodzie protest. Przy ostatecznym podziale Afryki, Francya spodziewa się też dobrze obłowić, biorąc, jako wynagrodzenie za protektorat angielski nad Zanzibarem, cały Sudan, leżący pomiędzy posiadłościami francuskiemi (nad Senegalem) a Algerem. Zajęta bogatym łupem afrykańskim, burżuazya zachodnio-europejska, która, zaspokoiwszy swe humanitarne sumienie kongresem niewolniczym, z całym sybarytyzmem dojrzałych wyzyskiwaczy marzy teraz o kości słoniowej i tanich siłach roboczych murzynów, nie przestaje objawiać wdzięczności i uwielbienia swym protekcyonistom.

Leopold belgijski ma dostać w rocznicę swej koronacyi 25 milionów franków w podarunku; Bismarkowi partya narodowo-liberalna w Kaiserlautern ofiarowała mandat do rady państwa.

Ostrym dysonansem zgrzytnęło zachowanie się batalionu gwardyi londyńskiej, która nie usłuchała rozkazu stawienia się do przeglądu, a półkownika, wzywającego do porządku, wygwizdała. Podobnież niemile zakłóciło wieczystą harmonię odezwanie się do swych wyborców Aug. Liebknechta: „will man aber den Kampf; nun gut, dann werden wir kämpfen,“ przyjęte przez zgromadzonych burzą oklasków.

W Armenii wybuchły krwawe zaburzenia: w jednej potyczce zginęło 300 ormian i turków. Liczne aresztowania wykrywają ślady jakiegoś spisku buntowniczego; dokonane w Erzerum rewizye wydobyły na jaw ogromną ilość proklamacyj, wzywających do buntu.

Sprawa uwięzionych w Paryżu polskich i ruskich socyalistów doszła już do kresu: Mendelson, Dębski, Orłow, Askenazy, Fiodorowa — zostali uwolnieni bez sądu. Wydany 6 lipca wyrok uniewinnił Reinsteinową i Brombergową; Laudesina (Hackelmana) skazano zaocznie na 5 lat więzienia; pozostałych zaś oskarżonych na 3 lata i 200 franków grzywny. Sąd odbył się podobno spokojnie.

BADANIA NAUKOWE.

KARTKA
Z DZIEJÓW FANATYZMU I BEZRZĄDU.

Przy schyłku przeszłego, chociaż z cechą bieżącego roku, ukazało się w handlu księgarskim dwutomowe dzieło p. Aleksandra Kraushara, p. n. *Sprawa Zygmunta Unruga, epizod historyczny z czasów saskich, 1715—1740* (Kraków). Cenna ta praca poetydziejopisarza powszechne zyskała uznanie. Wyprzedzony chronologicznie przez innych sprawozdawców, pragnąłbym, omijając wydeptaną ścieżkę, rzucić promyk światła jeśli nie na sam utwór (znany już dziś ogółowi), to przynajmniej na zjawisko dziejowe, którego rozbiorem p. Kraushar się zajmuje. Jest ono jednem z wielu ogniw długiego — co najmniej trójwiekowego łańcucha. W r. 1715 Zygmunt Unrug, wyznawca kalwinizmu, szlachcic, szambelan

---

Świętojańskie robaczki.

(Obrazek w zmroku).

W piękną, widną noc czerwcową, szli ręka w rękę grabowym szpalerem—oboje młodzi i piękni; dziewczyna opierała głowę na jego ramieniu, a on zatrzymywał się od czasu do czasu, aby przytknąć swoje gorące usta do jej jasnych, gładko nad czołem zaczesanych włosów. Wkoło nich i nad nimi gałęzie drzew tworzyły ciemne ściany i gęste sklepienie, przez które przedzierał się niekiedy promyk złotych oczu gwiazd, lub przewiewał lekki podmuch wieczoru, przynoszący z sobą słodkie wonie jaśminów i kaprifoliów. Szli, milcząc — tym wolnym, leniwym chodem zakochanych, którzy pragnęliby wędrówkę w ciszą noc letnią do nieskończoności przedłużyć; każde z nich myślało dla siebie, a myśli ich—bez słów—spotykały się bezwiednie, dopowiadane gorętszem ręki uściśnieniem.

Naraz w gęstwinie, między grabami i wonnemi jaśminami, zamigotało światełko, potem drugie, jaśniejsze—trzecie, aż w końcu naokoło, jak roje skrzydlate, obległy ich zielonawe, migotliwe iskry.

— Patrz, świętojańskie robaczki.

— Jakie piękne, tajemnicze, a jasne.

— Drżą, jak niewypowiedziane słowo miłości, a płoną, jak zrywająca pęta namiętność.

— Patrz, ten zawisł nad czołem twojem, drugi— jak gwiazda twoja przewodnia.

— A ten w górze błyszczy zielonawo, jak oczy twoje, gdy się oburzasz. Chciałbym ci, moja jedyna, zrobić z tych gwiazdek aureolę nad twoją jasną główką!

Śmiech srebrzysty rozległ się wśród ogrodu.

— A mnie się zdaje, że to trzeci akt *Roberta dyabła*: pokutujące duszyczki płoną, chodzimy po cmentarzu...

— Nie, to nie cmentarz, to szczyt życia i szczęścia ziemskiego. Kocham cię! I przystanął, aby wśród mroku wyczytać z jasnych, promiennych oczu, serdeczną odpowiedź.

Kochali się gorąco, wiernie i szczerze. Serc ich młodych i ust spragnionych nie połączył jedynie chwilowy szał zmysłów, ani halucynacya rozgorączkowanej wyobraźni. Ona, by zejść do niego, zwalczyła mnóstwo uprzedzeń i przesądów kastowych; on zdobył ją silną i wytrwałą wolą; ona ukochała jego ideały; on jej oddał wszystkie swoje wierzenia; a gdy ona, z oczu jego i ust, prawdę życiową odgadywała i poznawała, on, śledząc na jej twarzy wrażenia i wzruszenia, poślubiał ją sercem w duchu cichym szeptem: „jakaś ty moja!“ Oboje młodzi jeszcze, przeszli już przez ogniową próbę walki, rozłąki i bólu; ona, kochając kobiety, którąby się w proch rozetrzeć chciała pod stopami ukochanego; on — z sercem, przepełnionem męką dumą, że w tej najmniej upragnionej istocie umysł i duch sobie zupełnie pokrewny znajduje.

Szli dalej, milcząc— w tajemniczych cieniach szpaleru, ale niebacznie wywołane wspomnienie cmentarza jakby rzuciło między nich cień smutku i zadumy — chmurę, która się nawet pod ciepłem tchnieniem słowa „kocham cię!“ rozwiać nie chciała. Śmierć silniejszą jest nad miłość — a tęsknota głębszą od rozkoszy... Szli dalej, zapatrzeni w iskry fosforyczne.

Dziewczyna podniosła nagle głowę i wyszeptała cicho:

— Wiesz, w tej chwili wspomnienie kobiety, którą kochałeś kiedyś, stanęło między nami. Czy prawda?

króla Augusta II i półkownik wojsk koronnych skazany został *przez trybunał z „regestru arianismi“ na śmierć męczeńską wyrokiem zaocznym*. Za co? Za to, że w książce rękopiśmiennej, będącej nieuporządkowanym zbiorem notatek dorywczych, umieścił następne, przez niewiadomego autora wyrzeczone zdanie: „La Verité n'est-elle donc descendue du Ciel que pour être aux habitans de notre Globe une occasion perpetuelle d'erreur, de guerre, de haine et de division?“ Bardziej nas obchodzi sam fakt jaskrawy, niż charakter pojedyńczych osób, występujących w tym dramacie i cały splot zdarzeń, które niesprawiedliwemu wyrokowi towarzyszyły. Oprócz ciemnoty, zbratanej z wilczą, na cudzy majątek czyhającą chciwością (owych kosmopolitycznych a nieśmiertelnych skaz natury ludzkiej) działają tu dwa społeczno-polityczne czynniki destrukcyjne, które w pierwszej połowie XVIII-go wieku dochodzą w Polsce do najwyższego punktu górowania: reakcya katolicka i anarchia państwowa. Zejdźmy do przyczyn dziejowych, zaznaczmy charakterystyczne w tej sferze szczegóły, a może los Unruga przestanie nas dziwić.

Napróżnobyśmy szukali źródła fanatyzmu religijnego w naturze polsko-słowiańskiej. Plemię, które wytworzyło sobie niegdyś, czy przyjęło od innych, skromny system wierzeń, oparty na podstawie kultu słońca i czci przodków zmarłych, a nie zdradzało szczególnej skłonności ani do spekulacyj filozoficznych, ani do życia ascetycznego, było w danej sferze pojęć i czynów raczej obojętne, niż apostolsko-napastnicze; jeżeli zaś w późniejszej dobie dziejowej zmieniło nieco swój charakter, to jedynie pod wpływem obcych, południowych (czy południowo-wschodnich) prądów. Fanatyzm religijny jest więc na ziemi naszej przywoźnym towarem.

Pierwszy głośny akt ucisku teokratycznego poprzedza na całe trzy wieki krwawą przygodę toruńską (1724), a kojarzy się z nią bardzo ścisłym węzłem konsekwencyi historycznej. Władysław Jagiełło, pragnąc u cesarza Zygmunta zjednać sobie poparcie w sprawie krzyżackiej, oraz pozyskać dla swej dynastyi względy biskupów i prałatów, wydał przeciw husytom 1424 r. słynny edykt w Wieluniu. Pozbawienie czci, majątku i życia grozi odtąd każdemu, kogo inkwizytorowie uznają za winnego herezyi. Ustawa ta, jakkolwiek pomieszczona w zbiorze praw (*Volum. legum*, t. I, fol. 85), była nawskróś nielegalna; sprzeciwiała się bowiem zasadniczym przywilejom, wydanym w Czerwińsku (1422) i Jedlnie (1430): „Neminem capiemus, nisi jure victum, nulli bona recipiemus.“ Tu też, nie gdzieindziej, bije żywe źródło *uprawnionych* w dawnej Polsce różnemi czasy jaskrawych zjawisk fanatyzmu i anarchii. Fanatyzm podtrzymują sternicy łodzi Piotrowej; anarchia wynika głównie z dualizmu prawodawczego. Husytyzm znalazł w Polsce zrazu cichy (popierany przez króla i królową Jadwigę), później dość energiczny (ujawniający się w wyprawach pod Zygmuntem Korybutowiczem), w końcu ostry a rozpaczliwy oddźwięk. Zdławiono go, jako partyę samoistną, w szrankach politycznych, około roku 1440. Nad Abrahamem Zbąszyńskim (w Wielkopolsce) odniósł zwycięztwo biskup Andrzej (z Bnina), a Spytka z Melsztyna (w Małopolsce) Zbigniew Oleśnicki pokonał. Polała się krew na polu bitwy, pod Grotnikami nad Nidą, a w Poznaniu stawił ogień — pięciu, żywcem spalonych kaznodziejów husyckich. Poprzedzające tę katastrofę, uchwały konfederacyi korczyńskiej (1438) są konsekwentnem rozwinięciem edyktu, wydanego w Wieluniu. Potężniejsze liczbą i wpływem, stronnictwo katolickie widomie zwyciężyło; ale posiew, rzucony dłonią Husa, i na naszem terytoryum nie uległ zupełnej zagładzie: objawił się on w *Pamiętniku* Ostroroga, w polityce Kazimierza Jagiellończyka i Jana Olbrachta, w dążeniu do zniesienia kolizyi dwu stanów społecznych (duchownego i świeckiego), a chociaż w końcu, jako idea, zamarł, utorował jednakże drogę przyszłym prądom wielkiej reformacyi. Autorowie ustaw z r. 1424 i 1438 odżyli niebawem w swych epigonach. Świadczy o tem cały szereg postanowień i czynów, spełnionych w pierwszej i na początku drugiej połowy XVI-go stulecia. Edykt z r. 1523, wymierzony przeciw luteranom, odznacza się większą jeszcze, niż wieluński, srogością. W r. 1534 i 1540 zabroniono nawet, pod karą proskrypcyi, wyjeżdżać zagranicę do miejsc „herezyą zarażonych“; ale już w 1543 r. zakaz ten zniesiono. Idee reformatorskie coraz liczniejszych znajdują zwolenników. Nie przeszkadza to jednak dbałym o swą przewagę, strożom tradycyi zmęcać się nad słabszymi. W r. 1539, z rozkazu biskupa Gamrata, spłonęła na stosie Katarzyna z Zalaszowskich, wdowa po Melchiorze Wajglu, rajcy miasta Krakowa, staruszka osiemdziesięcioletnia, o wyznawanie judaizmu obwiniona. Zagadkowa ta niewiasta była według wszelkiego prawdopodobieństwa aryanką; nie przyznawała bowiem Jezusowi natury bożej, a z gminą żydowską żadnych nie zdradzała związków. W r. 1556 podobnemu losowi (z wyroku prymasa Dzierzgowskiego, a z poduszczenia nuncyusza Lipomana) uległa w Sochaczewie Dorota Łażęcka, biedna służąca, oskarżona o sprzedanie hostyi żydom. Biskupi nękają szlachtę procesami; ale w rzędzie ofiar, ginących na stosie lub pod mieczem kata, nie znajdujemy herbowców. Zasada „neminem captivabimus“ tryumfuje. W r. 1563 powaga sądów duchownych, na mocy uchwały sejmu, zeszła do zera, a w dziesięć lat potem (1573) ogłoszony został słynny akt tolerancyi wyznaniowej. Było to już ostatnie zwycięztwo ducha wolnomyślności. Reakcya katolicka zaświtała w siódmym, zamanifestowała się przy końcu ósmego, a w dziewiątym dziesiątku XVI-go wieku rozwinęła śmiało pod egidą tronu swój sztandar apostolski. Unia brzeska (na którą krzywo patrzeli, nietylko wyznawcy kościoła wschodniego, ale i protestanci różnych odcieni) jest jej pierwszem, epokowem dziełem. Zagrożona w swych prawach, drużyna protestantów porwała za oręż pod Zebrzydowskim i... przegrała sprawę. Ojcowie jezuici, jako wychowawcy młodych pokoleń, pracowali usilnie, wytrwale a metodycznie nad moralnem przekształceniem narodu. Już w r. 1627 (jak powiada p. A. Kraushar, w 12 i 13 nr. *Prawdy* z r. b.) Samuel Świętopełk Bolestraszycki, szlachcic polski, został przez trybunał w Lublinie na wieżę skazany, za przetłomaczenie pracy pastora kalwińskiego, Piotra du Moulins p. n. *Heraclite, ou de la vanité et misère de la vie humaine*. Sejm koronny zniósł niebawem wyrok trybunału (który przekraczał granice swej kompetencyi); ale sam fakt zbiorowej uchwały nielegalnej świadczy wymownie o tem, że nauki, krzewione przez synów Lojoli, poczęły już przechodzić w krew gminu szlacheckiego i odpowiednio zabarwiać jego poglądy na odwieczne przywileje stanowe. Nadszedł wreszcie czas, w którym przedstawiciele krańcowej sekty protestanckiej, aryanie (jak moryskowie hiszpańscy lub hugonoci francuzcy) uledz mieli bolesnym a nieludzkim „rugom“ za progi Rzeczypospolitej. Złowróżbne przegrywki opłakanej katastrofy wyprzedziły ją na lat dwadzieścia. W r. 1638 aryańska młódź szkolna w Rakowie potłukła kamieniami krzyż, stojący pod miastem, a wypadek ten ściągnął surową pomstę sejmu na całą gminę. Odbyta w Toruniu 1645 r. „biesiada miłościwa„ („colloquium charitativum“) była bezowocną a śmieszną parodyą kongresu przedstawicieli różnych wyznań chrześciańskich, z wyjątkiem wschodnio-katolickiego i aryańskiego. W roku następnym Jonasz Schlichting

---

Odgadła. Przyzwyczajona myśleć i czuć z nim razem, od razu, intuicyjnie, wpadła na trop nieznanej sobie, obcej, wrogiej myśli. On drgnął, objął ją silniejszym uściskiem i przystanął chwilę.

— Chodźmy dalej — rzekła.

— Słuchaj, powiem ci wszystko.

— Po co? — kocham i wierzę...

— Słuchaj, między nami jest ta jedna, ostatnia tajemnica— świdruje mi ona mózg, jak zmora i nie pozbędę się tej bladej mary dawno już przebrzmiałej przeszłości, jeżeli ci wszystkiego nie powiem.

— Kochałeś ją? — spytała z nerwowem drżeniem w głosie.

— Była piękna, jak kamea grecka i wiecznie uśmiechnięta, jak bogini szczęścia; była ciekawą, dumną, namiętną, artystyczną naturą, — nęciła mnie, pociągała, upajała czasem. Gdy brała w swe białe, zimne ręce moją głowę, skronie mi ogniem pałały, a gdy śpiewała głosem syreny, czułem, że wola moja i siły zamierają...

— Kochałeś ją? — pytała dziewczyna gorączkowo.

— Zdawało mi się, że miłość jej musi być największem szczęściem na ziemi, a życie byłbym wtedy poświęcił, aby odgadnąć zagadkę jej czarnych, głębokich oczu...

— Patrz — rzekł po chwili, jakby zbierając myśli i pokazując jej oświetlone błyszczącą i ruchliwą rzeszą zarośla, i posłuchaj wspomnienia z dawno minionych lat moich dziecinnych. Byłem pierwszy raz na wsi i pierwszy raz w gorący, czerwcowy wieczór zobaczyłem świętojańskie robaczki, migocące ostrem, zielonawem światłem wśród ciemnej gęstwiny parku. Dziecko miasta, zaciekawione niezwykłem zjawiskiem, pogoniłem za ruchomem światełkiem i zapragnąłem posiąść taką gwiazdę, przypatrzeć się jej z blizka, wziąć ją sobie na własność. Urządzono obławę i jeden z najpiękniejszych, najjaskrawiej migocących chochlików, szczelnie zamknięty w szklanym słoiku, dostał się w moje ręce. Zachwycony, uniosłem skarb swój, umieściłem go w pokoiku—tuż przy mojem łóżku, a w nocy śniły mi się olbrzymie słońca, rzucające snopy światła na wszystkie aleje, gęstwiny i zarośla ogrodu. Rano zbudziły mię pierwsze brzaski; spojrzałem natychmiast w stronę szklanego pałacu, gdzie mieszkała moja świetlana królowa, ale zamiast uwięzionego promienia, ujrzałem mizernego, czarnego robaka...

— Ale ona, ta kobieta, którą kochałeś?— pytała natarczywie.

— Była czarodziejką, o syrenim głosie; artystką z krwi i ciała, ciemnooką, nęcącą zagadką — ale tylko w półcieniu naszej tajemniczej miłości, w rozpalonej, chorej i obezwładnionej wyobraźni mojej. Grecki jej profil i uśmiech sfinksa potrzebowały sztucznego oświetlenia, a iskrząca się werwa— sztucznej podniety; w otoczeniu zwykłem, w świetle dnia jasnego i prawdy życiowej, uczuć silnych i szczerych, poświęceń i litości — była tylko czarnym, mizernym robaczkiem...

Pochylił się — i w niemym a gorącym hołdzie obie jej ręce do ust przycisnął.

— Płaczesz, droga ty moja, dla czego? Wszak kochasz i wierzysz?

Milczała chwilę — potem odrzekła z rzewną, tkliwą nutą litości w głosie:

— Żal mi ciemnego robaczka, może, może i on miał duszę...

Jadwiga Krausharowa.

z Bukowca, szlachcic polski, aryanin ogłosił drukiem wyznanie swej wiary p. t. *Confessio fidei Christianae*. Sejm (1647 r.) skazał autora na dozgonną banicyę, a broszurę na uroczyste przez kata spalenie. Godne uwagi, że prześladowanie aryan rozpoczęło się w Prusach polskich, śród ludności protestanckiej, a na „colloquium charitativum" zarówno luteranie, jak i kalwiniści, chociaż niezgodni ze sobą, przemawiali jednak namiętnie za niedopuszczaniem zwolenników Socyna do spółki w biesiadzie. Zaślepieni w swem sekciarstwie, służyli oni bezwiednie reakcyi katolickiej, nie przeczuwając, że jej nóż niwelacyjny przeciwko nim samym wkrótce się zwróci.

(D. n.).

A. G. Bem.

TEORYA PRZESTĘPSTWA POLITYCZNEGO

(LOMBROSO i LASCHI).

W języku włoskim ukazała się świeżo książka o przestępstwie politycznem, zapowiadana już od lat wielu, a będąca pracą zbiorową dwu badaczy: C. Lombroso i R. Laschi *). Dzieło to zasługuje bezwarunkowo na bliższą uwagę. Można nie przyjąć tego lub innego twierdzenia autorów; co więcej — można znaleźć mnóstwo argumentów na to, w jak silnym stopniu zabarwiają oni uprzedzeniami klasowemi swoje wywody naukowe i mimowoli fałszują zjawiska lub raczej zamykają je w zbyt wązkim zakresie wykładu; ale bądź co bądź przyznać należy, iż dzieło to posiada swą wartość i że w przyszłości wywrze bardzo znaczny wpływ na odpowiednią sferę prawodawstwa. Nagromadzony materyał odznacza się wszystkiemi wadami, właściwemi pracom Lombrosa: jest on zebrany pośpiesznie i pochodzi ze źródeł często nader podejrzanej wiarogodności; jedne ustępy przeczą drugim; przypuszczenia, których dopiero wypadałoby dowieść, są już przyjęte, jako świadectwo, przemawiające na korzyść dalszych założeń; czynniki najrozmaitszej wagi i pochodzenia— postawione narówni, jako współrzędne i jednowartościowe. Na razie zdaje się, jakbyśmy tu i owdzie mieli do czynienia z najzupełniejszym bezładem; lecz jedynie zła wola lub pogląd powierzchowny nie uchwyci w tym chaosie nici przewodniej, którą zawsze można odszukać, i nie wyróżni faktów pierwszorzędnych a zasadniczych z pośród powodzi umieszczonych przykładów. Zresztą, jakeśmy to już kiedyś zauważyli, badacz włoski posiada wobec nauki mniej znaczenia, jako ścisły a uważny spostrzegacz faktów. W tej mierze wartoby sprawdzać niemal każdy doniosłejszy dowód. Największą jego zasługą jest pobudka, którą daje innym, i oświetlenie przedmiotu z nowego a oryginalnego punktu widzenia. *Przestępstwo polityczne* przedstawia w całości wszystkie te wady i zalety. W gruncie rzeczy mamy tutaj niby dwa odrębne dzieła: jedno — poświęcone socyologicznym i antropologicznym sprężynom zbrodni państwowej, drugie — dające nam zarys nowego w tej sferze prawodawstwa, opartego na zdobytych wskazówkach naukowych, oraz stosownych środkach zapobiegawczych. Autorzy bowiem usiłują nietylko skreślić socyologię, antropologię i psychologię przestępstwa politycznego, lecz nadto chcieliby obecne sposoby rządzenia, oparte na doświadczeniu empirycznem i dużo do życzenia pozostawiające, zastąpić innymi, a odpowiedniejszymi, zdobytymi na drodze poszukiwań naukowych. Wskazówki te mają naturalnie na celu uchronienie dzisiejszego porządku rzeczy od gwałtownych wstrząśnień. Naukę tedy zaprzężono do służby pewnych interesów klasowych.

W istocie rzeczy, nowo wydane dzieło jest czemś więcej, aniżeli zwykłem poszukiwaniem, w zakresie zbrodni politycznej. Z zupełną słusznością możnaby je zatytułować inaczej, uznając za teoryę postępu, o ile ten dokonywa się na drodze przewrotów gwałtownych. Zanim przystąpimy do zdania sprawy z samej książki, określmy uprzednio w kilku słowach to ogólne stanowisko, z którego autorowie przedmiot swój rozpatrują. Mniemają oni, że społeczeństwo rozwija się nadzwyczaj powolnie — w miarę zdobywania nowych właściwości moralnych i umysłowych. Idea i uczucie są tutaj jedynymi czynnikami, kształtującymi nowe urządzenia. Ewolucya wszakże duchowa znajduje potężną zawadę w samej naturze ludzkiej, bezwładnej, jak wszystkie ciała przyrody. Ogólno-kosmiczna bezwładność w dziedzinie duchowej przechodzi w fizyologiczną. Człowiek zdrowy i normalny z największą trudnością, z nieprzyjemnością poprostu przyjmuje wszelkie nowe a zasadniczo różne wrażenie; poprzestaje on zawsze na posiadanym zasobie idej. Autorowie powołują się na Helmholtza, twierdząc, że najprostsze wrażenie estetyczne polega na powtórzeniu tego samego tonu lub linii—bo i dzieci żądają zazwyczaj, aby opowiadano im gadkę temi samemi, co dawniej słowami. Przed czytelnikiem przesuwa się mnóstwo przykładów upartego a bezużytecznego trwania przy dawnych formach, w najrozmaitszych dziedzinach życia społecznego. Z wielu podanych faktów (lub raczej anegdot) przytoczymy jeden szczegół: autorowie zapewniają nas, że gdyby pismo *Revue des deux Mondes* zmieniło kolor okładki, utraciłoby do 2,000 prenumeratorów. Słowem, mizoneizm (czyli wstręt do nowości) jest faktem fizyologicznym, nieodłącznym od wszelkiej zdrowej natury ludzkiej. Z tego to powodu masowy postęp społeczny, będący, jak wiemy, w rozumieniu naszych autorów, wyłącznym rozwojem duchowego następstwem, może się tylko z wielką odbywać powolnością. Każda jednostka wrażliwsza, która dzięki szczególnemu ukształtowaniu organicznemu jest wolna od ogólno-ludzkiego mizoneizmu, musi wchodzić w starcie z resztą współobywateli. Jej idee przewodnie, o ile idą w parze z odpowiednim czynem, są wprost zamachem przeciwko fizyologicznemu ukształtowaniu społeczeństwa. Prawo, które występuje w obronie istniejącego porządku rzeczy, stanowi jakby tarczę mizoneizmu. Zbrodnia państwowa jest zatem próbą stargania równowagi fizyologicznej. Zamachy przeciwko mizoneizmowi wtedy jedynie wydają pożądany skutek, kiedy idą zwolna, drogą pokojową, niosąc jakąś powszechnie pożyteczną ideję. Umysły zachowawcze przywykają powoli do nowego wrażenia i godzą się z niem w końcu. Lecz każde gwałtowniejsze szarpnięcie, wzbudzając nieprzyjemną, mniej lub więcej silną reakcyę fizyologiczną, zaostrza tylko mizoneizm i powstrzymuje istotny postęp.

Przechodzimy teraz do przedmiotowego wykładu teoryi, rozwiniętej w *Przestępstwie politycznem*, którą z wielu względów zmuszeni jesteśmy pozostawić bez surszych uwag krytycznych. Zatrzymamy się: 1) nad sprężynami ruchów masowych, przedstawiających zbrodnię polityczną w zrzeszonej postaci; 2) nad antropologią i psychologią jej wykonawców; 3) nad reformami, proponowanemi przez autorów, oraz środkami zapobiegającymi przestępczości politycznej.

I. Sprężyny ruchów, dokonywanych przez tłumy.

W jakich warunkach właściwy człowiekowi mizoneizm doznaje stępienia, tak iż przyjęcie wszelkiej nowej idei mniej przeszkód na drodze swej spotyka? Rozwiązanie tej kwestyi jest, według autorów, nadzwyczaj ważne dla socyologii stosowanej. Usiłują je też oni rozstrzygnąć, korzystając z materyału, jaki przedstawia Francya. Biorą mianowicie pod uwagę wybory do Izby z r. 1877, 1881 i 1885, i starają się znaleźć możliwy związek pomiędzy przekonaniami wyborców a najrozmaitszymi, już to przyrodzonymi, już to społecznymi warunkami. Wszystkie departamenty, które podczas każdego roku wyborczego dały więcej niż 40% głosów (przypuszczają oni, że 20% wyborców nie głosowało) na rzecz kandydatów zachowawczych, zaliczono do zachowawczych; które zaś oddały na korzyść tego obozu mniej, niż 40%, pomieszczono w gronie postępowych; pozostałe departamenty, nie czyniące zadość danym warunkom, usunięto, jako niepewne. Otrzymujemy w ten sposób: 32 departamenty zachowawcze i 50 postępowych. Przyjrzyjmy się wynikom rozumowania.

Z pośród górskich departamentów, posiadających wyraźną fizyognomię polityczną, 30% oświadczyło się za zachowawcami, 69% za postępowcami; z pośród wzgórzystych: 41%—49%; z położonych na równinie: 60%—40%. Słowem, góry we Francyi byłyby czynnikiem zmniejszającym, równiny — zwiększającym wrodzony mizoneizm. Lecz takie znaczenie postępowe gór znika, kiedy stają się one zbyt wyniosłemi; dzięki rozrzedzeniu powietrza, działalność płuc i systemu krwionośnego jest przyśpieszona, a to wywołuje apatyę i krańcową bezwładność umysłową. Wysokie zresztą góry są przeszkodą komunikacyi, tamują krzyżowanie ras, otaczają człowieka widokami jednostajnymi, a tem samem stanowią wybitną siedzibę mizoneizmu. Jeszcze silniejszy w danym kierunku wpływ wywierają przesiąkłe wilgocią, wolne od przewiewów doliny. Ludność pirenejską można podzielić na dwie części: mieszkańcy wysokich dolin posiadają wielką czaszkę, członki proporcyonalne, wzrost wysoki, umysł żywy; urodzeni pośród nizin odznaczają się zwykle małym wzrostem, drobną i niesymetryczną czaszką, apatyą, skłonnością do kradzieży i rozpusty. W nizkich a wilgotnych dolinach panuje kretynizm i krańcowa zachowawczość. Podobnie wpływa na człowieka i natura pokładów ziemi: departamenty granitowe przedstawiają: 38% zachowawczych, 62% postępowe; aluwialne: 40%— 60%; jurasko-wapienne: 44% — 66%; kretowe: 55%—45%. Być może zresztą, iż wpływ ten jest pośredni, jako oddziaływający nadewszystko, w mniejszym lub większym stopniu, na zamożność okolic; w departamentach bowiem, gdzie kwitnie uprawa pszenicy, przeważa zachowawczość, równie jak i pośród najjałowszych gruntów. Związek wogóle pomiędzy gęstością zaludnienia, śmiertelnością, źródłami utrzymania a przekonaniami człowieka występuje tu wyraźnie. Z pośród departamentów, odznaczających się największą śmiertelnością — aż 75% należy do republikańskich; z tych zaś, gdzie panuje najmniejsza — 44%. Najgorzej pod względem zdrowotnym upośażone okolice zaliczamy do najbardziej — nietylko postępowych, ale i przewrotowych. Największą ilość zachowawców (60%) dostarczają departamenty rolne; stosunkowo mniejszą (30%) — rolno-przemysłowe. Nie tak już stanowczo mizoneizm idzie w parze z gęstszem zaludnieniem. Miasta jednak przodują na drodze postępu, jako ośrodki ciążenia, do których dążą zewsząd neuropatyczne żywioły kraju. Z 36 tysięcy uwięzionych komunardów było około 1,700 cudzoziemców i 26 tysięcy — przybyłych z prowincyi. Mizoneizm, maleje w miarę wzrastania liczby umiejących czytać. Z departamentów, gdzie 80—90% ludności do tej kategoryi zaliczono, poczet zachowawczych wynosi 20%; tam zaś, gdzie liczba piśmiennych podnosi się do 90—95%, ani jednego konserwatysty nie

*) *Il delitto politico e le rivoluzioni in rapporto al diritto, all'antropologia criminale ed alla scienza di governo.*

znajdujemy. Daleko mniej widocznym jest związek postępowości z cechami rasowemi. W każdym razie galska jest najpostępowsza we Francyi; iberyjska najbardziej zachowawcza. Autorowie *Przestępstwa politycznego* próbują jeszcze wykazać zależność między postępem a genialnością. Rozmieszczając geograficznie, według departamentów, jednostki utalentowane w ostatnim stuleciu, dochodzą do następnych cyfr:

Departamenty z 0,25% genialności—były w 67% zachowawcze, 33% postępowe; z 0,25 do 0,50%—65% zach. i 35% post.; z 0,50 do 0,75% 47% zach. i 53% post.; z 0,75 do 1,00% — 15% zach. i 85% post.; z 1,00 do 1,50% — w 11% zach. i 89 post.; z 1,50 do 2,00%—100% post., z 2,00 i wyżej — 100% postępowe.

Genialność, będąca zawsze starganiem wrodzonego mizoneizmu, ukazuje się przedewszystkiem tam, gdzie wogóle nowe idee największe zyskują uznanie. Jest ona jakby spotęgowaniem tej właściwości: podobnie jak republikanizm, najbujniej rozwija się w górskich departamentach; najsłabiej zaś na równinie, w okolicach z pokładami kredowymi, zaludnionych przez rasę iberyjską itd.

W powyższym obrazie, któremu o tyle przypisujemy wagę, o ile służy do odzwierciedlenia użytej metody, pomieszczono bez dostatecznej analizy czynniki najrozmaitsze. Dla gruntownego ich zbadania wypadałoby w podobny sposób zatrzymać się nad innymi krajami, porównać otrzymane rezultaty, przekonać się wreszcie, czy niektóre z tych sprężyn antimizoneizmu nie są wprost ukrytem powtórzeniem innych. Zamiast tego, autorowie zadowolili się jedynie bardzo powierzchownem zestawieniem kilku przykładów z po za Francyi, nader podejrzanej często wartości. Wciągnęli nadto czynniki jeszcze inne: pokrzyżowanie rasowe, zmianę starodawnej siedziby itp. W ostatecznym wyniku stajemy wobec chaosu, gdzie wszelka nić logiczna ginie. Jest to najsłabsza zresztą część dzieła. Przypuśćmy, że pokrzyżowanie rasowe stanowi fakt, który niszczy lub raczej osłabia wrodzony mizoneizm; ale czyż to samo sprawia obecność różnych warstw i klas w społeczeństwie? A tymczasem tak rozliczne wpływy postawiono współrzędnie obok siebie. Autorowie książki przeprowadzają jedno zasadnicze rozróżnienie, mianowicie: pomiędzy rokoszem a rewolucyą. Ta ostatnia jest według nich ruchem politycznym, podjętym przez tłumy, a wcielającym w życie ideę. Gdy nastąpił wybuch, samo powodzenie wykazuje, że umysły w społeczeństwie już były w danym kierunku przygotowane; rewolucya usunęła tylko ostatecznie napotykane przeszkody. Mizoneizm, w stosunku do danej idei, już samym faktem wybuchu został zwyciężony. W rozwoju społecznym rewolucya bez odpowiednio silnej reakcyi jest zjawiskiem normalnie fizyologicznem. Większa genialność rasy, gęstsze zaludnienie sprzyjają częstszemu stosunkowo przejawiej zbrodni przewrotowej, dążącej do wcielenia już dojrzałych ideałów. Zdarzają się wszakże gwałtowne wybuchy bez podkładu idei, jak np. wynikłe pomiędzy dwoma miasteczkami toskańskiemi w r. 1354 zatargi z powodu osła. Jest to burza namiętności, w której mizoneizm nie został obrażony żadną nową ideą. Takie poruszenia polityczne nazywają autorowie rokoszem. Nie przedstawia on żadnego z genialnością związku; znajduje się raczej w zależności od czynników, które ją osłabiają (od nadmiernego np. użycia alkoholu przez mieszkańców). Wybucha czasami z powodów niezmiernie błahych, podczas gdy rewolucye są wynikiem przyczyn doniosłej wagi. Nader silny związek istnieje pomiędzy rokoszem a temperaturą, tak, iż poniekąd uważać go można za wyładowanie rozdrażnienia, spowodowanego przez wpływy ciepła. Oddziaływanie to zresztą stosuje się i do rewolucyi. W Europie północnej między r. 1793 a 1886 przypada 12 masowych poruszeń przewrotowych na każde 10 mil. mieszkańców; w środkowej 25; w południowej 56. Wyjątek od tej zasady stanowią: Szwajcarya, będąca dzięki swej wielokantonowej ustawie, teatrem nader częstych zatargów, i Irlandya, dla której zresztą można cząstkowy znaleźć wykładnik w ciepłym prądzie morskim. Rzecz ciekawa, że pomiędzy obfitością poruszeń masowych i zbrodni przeciw osobie, z jednej, a temperaturą z drugiej strony, istnieje ścisła równoległość. W Europie północnej przypada 1 zbrodnia przeciw osobie na każde 5,179 mk. i 1 rokosz na 6,493 mk.; w środkowej — 1 zbrodnia na 2,129 mk. i 1 rokosz na 4,132 mk.; w południowej — 1 zbrodnia na 894 mk. i 1 rokosz na 3,239 mk.; w wyspiarskiej — 1 zbrodnia na 738 mk. i 1 rokosz na 3,623 mk. Podobnie występuje wpływ ciepła, gdy badamy rozmieszczenie poruszeń, według pór roku lub miesięcy. Zmiany temperatury, np. wiosenne, stanowią silną w tym kierunku pobudkę. Wywodów zresztą Lombrosa i Laschiego, odnoszących się do danej kwestyi, streszczać nie będziemy, gdyż są one jedynie powtórzeniem rezultatów, do których doszedł Rossi w swych poszukiwaniach (mówiliśmy o nich obszerniej w *Prawdzie* za r. ubiegły).

Zestawiając rokosz z rewolucyą, dochodzimy do wniosku: że pierwszy znajduje się w silnej zależności od warunków meteorologicznych i klimatycznych; zdarza się częściej w krajach gorących i wyniosłych, mianowicie podczas średnich głodów; doznaje powodzenia u ludów krótkogłowych i śniadych; jest w związku z alkoholizmem i gorącemi porami roku; wybucha raptownie i z błahych powodów. Rewolucye tymczasem są nadewszystko właściwością okolic chłodniejszych i suchych, górskich lub pagórkowatych (zwłaszcza gdzie istnieją łatwe środki komunikacyjne); pozostają w związku z wysokością wzrostu, śmiertelnością i genialnością rasy, a nadto średnią płodnością gruntu; zdarzają się częściej w okręgach przemysłowych i miejskich i wogóle idą w parze z newropatyzmem, podobnie jak genialność. Pozostawiamy na uboczu wprowadzone przez Lombrosa, inne wpływy społeczne, jako zbyt bezładnie zanalizowane. Zasługują natomiast na uwagę cechy antropologiczne rokoszan i rewolucyonistów, co stanowić już będzie przedmiot następnego artykułu.

Lud. Krz.

PRĄD SPEKULACYJNY W GEOGRAFII.

W przedmowie do naszej *Geografii rozumowej* zwróciliśmy uwagę, że nietylko u nas, ale nawet i w Niemczech, tej krainie geografów, podręczniki geograficzne (a głównie mieliśmy na myśli geografię szczegółową) przeważny nacisk kładą dotąd jeszcze na fakta, na stronę opisową, pamięciową; a jednak geografia, jak każda nauka, dążyć powinna do uogólnień, fakta więc nie powinny tam być celem, lecz jedynie środkiem do budowania praw. Zasadę tę staraliśmy się właśnie przeprowadzić w pomienionym podręczniku.

Obecnie, ku wielkiemu zadowoleniu naszemu, spotkaliśmy się z artykułem jednego z najznakomitszych geografów niemieckich, Supana, który porusza właśnie tę samą kwestyę; ponieważ u nas znalazło się wielu przeciwników „rozumowania" w geografii (i nie w geografii), więc nie od rzeczy będzie zapoznać czytelników naszych z artykułem Supana („O zadaniach geografii specyalnej," to znaczy — szczegółowej), przyczem zastrzegamy sobie prawo niektórych uwag krytycznych co do szczegółów.

We wszystkich próbach podziału geografii, mówi Supan, występują zawsze dwie główne grupy: geografia ogólna i specyalna (tj. szczegółowa), różniące się od siebie metodą; metoda ta zakreśla im szranki. Geografia ogólna, postępując systematycznie od objektu do objektu, zawsze jeden tylko objekt biorąc za środkowy punkt rozważania, nie osiąga nigdy naprawdę wewnętrznej jednolitości i fatalny dualizm między elementem przyrodniczym i historycznym występuje tu ostro (podczas gdy w geografii specyalnej daje on się zagładzić). To też byliśmy świadkami zjawiska, stojącego w sprzeczności z całą historyą rozwoju naszej umiejętności—mianowicie, że chciano wygnać zupełnie człowieka z geografii (co według Supana ze stanowiska geografii ogólnej nie było pozbawione konsekwencyi (?)). Gdy dalej przedstawiciele nauk pokrewnych jej zanoszą na nas skargę, że wdzieramy się bezprawnie w ich dziedzinę, to zarzut ten zwraca się w pierwszej linii przeciw geografii ogólnej. Prawdą jest, że geografia rozważa wszystkie zjawiska z właściwego jej punktu widzenia, mianowicie ze względu na ich wzajemny związek (i w odniesieniu do powierzchni ziemi), ale czy wzgląd ten, pyta Supan, może być w zupełności zachowany w geografii ogólnej, czyż dla połączenia wszystkich zjawisk w jeden obraz nie potrzeba zawsze pewnej określonej miejscowości? (Odpowiedzielibyśmy na to Supanowi, że cała ziemia jest właśnie taką miejscowością dla geografii ogólnej). Przyznaję, mówi dalej Supan, geografowi w zupełności prawo zajmowania się problematami ogólnymi już choćby dla tego, że na polu pracy wolnego ducha żaden przymus cechowy istnieć nie powinien; nie można jednak zaprzeczyć, że te problemata leżą po większej części na obszarach spornych. Zdaniem ostatniem Supan, jak sądzimy, czyni zbyt wielkie ustępstwo ze stanowiska geograficznego; zdaje nam się, że raczej *same zjawiska* mogą tu często leżeć na obszarach spornych, nie zaś *sposób traktowania* tych zjawisk, nie problemata. Tak np. zjawisko gór leży na obszarze spornym między geografią i geologią (czynimy tu i my umyślnie na chwilę ustępstwo, przypuszczając, że geologia po wyłączeniu z niej zupełnie już wyspecyalizowanych samodzielnych nauk: paleontologii i petrologii, stanowi naukę różną od geografii), ale problemat związku ukształtowania gór ze zjawiskami klimatycznemi jest już czysto geograficzny, albowiem geologia w jej wyłącznem, różnem od geografii pojęciu nie obejmuje klimatologii.

Po tej uwadze przechodzimy do dalszego wątku artykułu Supana. Autor stawia sobie pytanie, czy czasem właśnie w tej sporności obszarów nie leży powab problematów geografii ogólnej; takby się na pozór zdawało, bo jakkolwiek możemy patrzeć z dumą na zdobycze geograficzne ostatnich dziesięcioleci, to jednak trudno nie zauważyć, że nie wszystkie gałęzie naszej umiejętności przyjęły w tym postępie jednakowy udział. Cechą naszej epoki geograficznej są z jednej strony podróże, z drugiej rozwój geografii ogólnej. Geografia specyalna (szczegółowa), lub jak ją inaczej nazywają, krajoznawstwo, chorografia, chorologia, pozostaje, pomimo Rittera, *wciąż mniej więcej na swem starem stanowisku*. Produkcya na tem polu wzmaga się z roku na rok, ale jakże rzadko spotykamy się tu z nowem pojmowaniem rzeczy: w literaturze wciąż panuje jeszcze suchy ton podręczników, praktyczny wzgląd Nachschlagebuchów lub popularne obrazowanie. Możnaby się tem pocieszać, że taki jednostronny postęp leży w naturze rozwoju ludzkości, że i w nauce, jak w gospodarstwie, w pewnym peryodzie tylko niektóre pola są uprawiane, inne ugorują, aż nowa generacya weźmie się do ich uprawy. Ale przewaga geografii ogólnej w umiejętnej literaturze ma w rzeczywistości głębsze motywy. Geografia specyalna jest nietylko mniej uprawiana, ale oraz

zdegradowana ze swego stanowiska w systemacie umiejętności; nie jest już ona równouprawnioną siostrą geografii ogólnej, lecz jej skromną służebnicą. Wynika to po części z przyrodniczo-naukowego kierunku naszych czasów: szukamy praw, a tych nie znajdujemy w geografii specyalnej, gdyż ta traktuje zawsze tylko pojedynczy wypadek. Zgodnie z naszem powyższem zastrzeżeniem co do wolności krytyki, referent musi znów zauważyć, że Supan wypowiada tutaj zbyt krańcowe zapatrywanie: właściwie geografia specyalna rozpatruje zwykle nie jeden wypadek, lecz pewną ograniczoną ich liczbę; w każdym więc razie dochodzi do pewnych praw, pewnych uogólnień, choć częściowych, które następnie dają podstawę do uogólnień wyższego rzędu, stanowiących przedmiot geografii ogólnej.

Supan w dalszym ciągu szuka jeszcze innej przyczyny zaniedbania geografii specyalnej.

W działalności naukowej, mówi on, rozróżniać należy dwa rodzaje: uczący i uczony (umiejętny), czyli innemi słowy: udzielanie wiedzy i pomnażanie wiedzy. Co do działalności krytycznej, to ta, teoretycznie wziąwszy, nie posiada samodzielnego stanowiska; jest ona tylko konieczną towarzyszką dla działalności poprzednich. W praktyce obie te działalności, ucząca i uczona, idą zwykle w parze, szczególniej przy nauczaniu wyższem; teoretycznie jednak należy je odróżnić. W działalności uczącej właściwa działalność umysłowa polega na *metodzie* udzielania wiedzy.

Z niniejszego naszego roztrząsania wykluczamy zarówno metodologię, jak i historyę geografii: teoretycznie należą one do zupełnie innej dziedziny wiedzy, ponieważ nie przedmiot nauki, lecz nauka sama stanowi ich przedmiot. Historya nauk jest tylko gałęzią tego wielkiego zbioru badań, którego celem jest przedstawienie rozwoju ducha ludzkiego. Jeżeli teraz postawimy pytanie, w jaki sposób prowadzić należy pracę umiejętną w geografii, to odpowiedź wypadnie łatwa: przedewszystkiem przez obserwacyę (i mierzenie), to jest przez bezpośrednie skonstatowanie faktów. Ale obserwacya sama przez się nie jest jeszcze czynem naukowym i staje się takim dopiero przy pomocy literackiego lub kartograficznego przedstawienia. Gdy więc obserwator daje zebrany przez siebie materyał do obrobienia innym, to oni przyjmują naturalnie udział w jego uczonej działalności. Obserwacye mogą stać się dalej punktem wyjścia dla odkryć teoretycznych, mianowicie przez pracę czysto umysłową uczonych gabinetowych. Wiem to dobrze, mówi Supan, że poruszam tutaj punkt drażliwy, gdyż bujna fantazya zbyt często wyprzedza ostrożny rozum. Kto jednak w tej gabinetowej pracy widzi niebezpieczeństwo, grożące ścisłej wiedzy, ten niech się zastanowi, że na nagromadzeniu faktów i ich zewnętrznem uporządkowaniu nie kończy się jeszcze działalność naukowa, że umysł ludzki dąży do zaokrąglonego, spójnego obrazu i że osiąga on to tylko przez *wewnętrzne* powiązanie faktów. Wprawdzie bywają czasy, gdy „graue Theorie“ wyprawia orgie, ale to trwa niedługo: walka o byt, która wre i na polu wiedzy, druzgoce bez litości wszystkie teorye, które nie opierają się na gruncie obserwacyi i niejedno pozornie silne drzewo pada pod krytycznymi ciosami siekiery nowych pokoleń. Kto wczytuje się w historyę nauki, ten uczy się skromności, ale jakkolwiek zupełna wiedza jest dla nas niedostępną, to jednak dążenie do niej stanowi niezaprzeczone prawo człowieka.

Tak więc musimy zgodzić się na twierdzenie, że *geografia może być posuwana naprzód nietylko przez własne obserwacye, ale i przez wewnętrzne powiązanie obserwacyj obcych*. W tym to mianowicie względzie geografia ogólna zdaje się być lepiej uposażona, niż geografia specyalna i to jest zapewne najgłówniejszym powodem, dla którego pierwsza jest bardziej uprawiana, niż druga.

W geografii specyalnej panuje przedewszystkiem obserwacya, opis. Kto geografię danego kraju chce skonstruować na zasadzie źródeł pisanych i map, wykonywa w pierwszej linii działalność krytyczną i porządkującą, czyli to, co określiliśmy jako cechę działalności uczącej. Jeżeli główny nacisk kładziemy przytem na opis, obrazowanie, to odnośny autor znajduje się w niewolniczej zależności od swych źródeł. Jeżeli rozluźni więzy, to wpada w niebezpieczeństwo nakreślenia obrazu fałszywego, szczególniej gdy chodzi o krainę tego rodzaju, iż własna obserwacya zjawisk podobnych nie przychodzi fantazyi z pomocą. Taki autor geograficzny znajduje się w położeniu gorszem, albo prawdziwiej mówiąc — lepszem, niż historyk, albowiem przeszłości nie można przywołać napowrót, gdy tymczasem elementa orograficzne i klimatyczne dadzą się skontrolować i tylko świat organiczny ulega miejscami szybkiej przemianie. Kto więc np. chce wykonać opis Brazylii, temu można z całą słusznością powiedzieć: przestudyowałeś pisma podróżników i mapy, wiesz jakie luki przedstawia nasza wiedza o tym kraju; jedź więc teraz i staraj się te luki zapełnić, a jeżeli nie czujesz się do tego powołanym, to nabądź przynajmniej pojęcia ogólnego obrazu kraju i ludzi. W ostatnim razie niewiele dodasz do tego, co już przed tobą zrobiono, ale nauczysz się dobrze rozumieć źródła i używać ich z większą swobodą. Im więcej wzmaga się łatwość podróżowania, tem silniej występować będzie powyższe żądanie, tak, iż książka w rodzaju *opisu* Islandyi przez Poestiona, który nigdy nie widział tej wyspy, będzie w przyszłości niemożliwą. Pamiętać jednak zawsze należy, że na polu geografii specyalnej, opisowej historyczna metoda przesłuchiwania świadków i krytycznego użycia źródeł nigdy nie będzie mogła być pominięta. Im większy jest obszar kraju, tem więcej metoda ta wysuwa się na plan pierwszy. Największą wartość zachowują naturalnie zawsze te dzieła, które jak Richthofena *Chiny*, albo Reina *Japonia*, opierają się zarówno na gruntownych studyach źródeł, jak i na własnych obserwacyach i badaniach; ale jakże rzadkiemi są podobne dzieła! Znaczna większość dzieł podróżniczych zajmuje w naszem piśmiennictwie to samo miejsce, co pamiętniki w literaturze historycznej: i jedne i drugie są bardzo ważne same w sobie, ale stanowią tylko pojedyncze kamienie budowlane i stają się dopiero wtedy doniosłemi w wyższem znaczeniu dla nauki, gdy zostaną krytycznie obrobione i połączone w całkowite obrazy. Nie pozbędziemy się nigdy potrzeby kompilowanych opisów kraju, ale łatwo zrozumieć, że opisy te, z powodu swego uczącego charakteru, nie posiadają takiej siły atrakcyjnej, jak geografia ogólna.

(D. n.).

W. Nałkowski.

LITERATURA I SZTUKA.

CZYNNIKI SPOŁECZNE W LITERATURZE.

I.

Teorya materyalistyczna, starająca się ustanowić związek pomiędzy ludzkiem „ja“ i zewnętrznymi warunkami rozwoju społecznego, znajduje coraz szersze zastosowanie. Genialny twórca tej teoryi, K. Marx, wyrzekł przed czterdziestu laty, iż nauka z czasem dowiedzie, że „nie świadomość ludzka określa formy bytu społecznego, lecz, odwrotnie, byt społeczny określa formy ludzkiej świadomości.“ Stosował to zaś nietylko do świadomości politycznej, prawnej, religijnej i filozoficznej, ale i do artystycznej *).

Współczesne badania coraz wymowniej potwierdzają tę przepowiednię: nowy kierunek ze wszystkich stron wciska się do nauki, i ludzie, niemający najmniejszego związku z materyalizmem historycznym, niewiedzący prawdopodobnie o jego istnieniu, dochodzą całkiem niezależnie do wniosków, które teoryi tej nadają coraz rozleglejsze podstawy. Mamy tu do czynienia z takiem samem zjawiskiem, jakie zaszło przy jednoczesnem odkryciu rachunku nieskończenie małych ilości przez Newtona i Leibnitza, lub teoryi rozwoju przez Darwina i Wallace'a.

Materyalizm socyologiczny głoszą w ten sam sposób: Morgan i Lippert, nie wiedząc o sobie, ani o uprzednich badaniach — K. Marxa i Engela. Poglądy pewne są, zdaniem Marxa, tylko odzwierciedleniem pewnych stosunków zewnętrznych i zjawić się mogą dopiero wówczas, gdy stosunki same do tego stopnia się rozwiną, że je można zauważyć. Nic dziwnego, iż spostrzega je kilka osób — zwykle genialnych — jednocześnie, lub w krótkich odstępach czasu.

Oto np. Taine i cała szkoła krytyki analitycznej, czyli naukowej, dochodzi względem sztuk pięknych i literatury do teoryi, którą możnaby śmiało nazwać „materyalizmem artystycznym i literackim.“ Weźmy chociażby poglądy Taine'a na ideał. Zdawałoby się, iż niema nic bardziej podmiotowego, bardziej niezależnego od stosunków zewnętrznych. Zdawałoby się, iż geniusz czerpie go ze swego wnętrza, że „ja“ genialnych jednostek jest jedynem jego źródłem. Taine świetnie okazuje całą mylność takiego mniemania; dowodzi on, iż artysta w swym ideale zbiera i skupia w jednem ognisku tylko te pierwiastki, które istnieją w samem życiu, rozproszone i przyćmione. Weźmy np. ideał człowieka ze starożytności, zawarty w określeniu „kalòs k'agatòs,“ tak wspaniale przeprowadzony w sztuce greckiej i przedstawiający jednostkę rozwiniętą wszechstronnie: umysłowo, estetycznie i fizycznie. Otóż typ tego rodzaju istniał w rzeczywistości i zawarunkowany był przez ówczesne stosunki ekonomiczne, przez niewolnictwo. Ono dawało wolnym obywatelom możność zajmowania się sprawami publicznemi, filozofią, sztuką, gimnastyką, wojną itd. Ideał średniowiecznego mnicha lub rycerza także był wzięty z rzeczywistości i zawarunkowany przez stosunki społeczne. To samo powiedzieć można i o późniejszych ideałach: są one skupieniem promieni, rozproszonych po oddzielnych warstwach społecznych—arystokracyi, mieszczaństwa i ludu — które wyrosły na odpowiednim gruncie specyalno-ekonomicznym.

Tym jedynie sposobem objaśnić można zmienność typów i ideałów, występujących w sztuce, zrozumieć, czemu dany ideał w pewnej wyłącznie epoce zjawić się może, a co najważniejsza, tylko tego rodzaju badania rzucą kiedyś światło na owe niezrozumiałe przewroty w historyi literatury, przewroty, których tajemnica kryje się bardziej w stosunkach społecznych, niż w duszy artystów. Nowa szkoła krytyki „analitycznej“ wyjaśnia pochodzenie nietylko ideałów, lecz nadto całych kierunków literackich i artystycznych, a kieruje się w pracy tej, jakkolwiek nieświadomie, poglądami materyalizmu.

Jest to wszakże kierunek jeszcze słabo, niestety, rozwinięty. Tak np. w Anglii posiada on tylko jednego przedstawiciela, Posnett'a, z którego poglądami postaramy się wkrótce zapoznać czytelników *Prawdy*. Za

*) Karol Marx: *Zur Kritik der politischen Oekonomie.*

to we Francyi rozwija się on wspaniale, mając takich przedstawicieli, jak Taine, Hennequin, Mezières, Tissot, Rod i in. Dzisiaj chcemy się zastanowić nad dwoma dziełkami — E. Tissota: *L'évolution de la critique française* (Genève, 1890) i Pellissiera *Le mouvement littéraire au XIX siècle* (Paris, 1889) — dla wyjaśnienia czynników społecznych, służących za podścielisko dwu kierunków literackich: klasycyzmu i romantyzmu.

„Państwo, w którem królować będziesz po mnie, nie posiada żadnej władzy, któraby się nie szczyciła tem, iż pochodzi od ciebie" — pisał Ludwik XIV do swego syna. Władza króla istotnie była wszechmocną. O jej charakterze możemy sądzić z następujących słów Bossueta: „Królowie są to *bogi*, podług słów pisma świętego. Trzeba im być posłusznym z zasady religii i sumienia. Nie trzeba dociekać, w jaki sposób ustanowiła się ich władza: dość, że znajdujemy ich panującymi i rządzącymi." Wszystkie stany i klasy uchylały głowy przed absolutyzmem króla. Niema co mówić o warstwach niższych, ale nawet butna niegdyś szlachta zapełniała przedpokoje panującego. „La noblesse avait jadis fait la guerre civile ou des complots; elle ne fait plus que l'etiquette" — mówi Beaumarchais.

Ten ustrój społeczny wpływa odpowiednio na umysły: milczkiem i nie podejrzewając tego, przyjmują one ideę władzy absolutnej, potem przenoszą do świata intelektualnego fakty ze świata politycznego: ustanawia się dogmat — niepodlegające krytyce, pojęcie o Bogu, duszy, stosunkach społecznych, literaturze i sztuce. Nieznacznie ludzie dochodzą do wniosku, że i w świecie intelektualnym powinien istnieć człowiek w rodzaju Ludwika XIV, którego słowo byłoby boskie, którego wola byłaby prawem, którego władza byłaby nieograniczona: powaga Arystotelesa i jego reguła stają się w sztuce nieugięte, nieodwołalne. Apelacyi od jego sądów i wyroków niema. Wszelka analiza i krytyka wydają się niepotrzebne i szkodliwe. „Nie myśląc o tem, stali się ludzie we wszystkich dziedzinach życia, dzięki porządkowi społecznemu, stronnikami idei absolutu" — mówi p. Tissot.

Otóż ten król-słońce poddaje się świętym prawom etykiety. Każda jego czynność podlega raz na zawsze ustanowionym regułom. Wstaje rano: toż to cały wypadek. Kilkunastu arystokratów podaje mu różne części ubrania. Je, otoczony wieńcem dobrze urodzonych dworaków: jeden trzyma serwetę, drugi szklankę, trzeci łyżkę itd. Potem godzina przyjęcia — godzina odpoczynku — godzina bękartów—godzina przechadzki — godzina spraw. Wszystko to następowało w porządku nienaruszonym. Rozumie się, iż arystokracya ściśle naśladuje ten przykład. Ich życie jest ciągłem przedstawieniem, monotonnem powtarzaniem, w ciągu trzydziestu, czterdziestu lat, tych samych gestów, frazesów, komplimentów, komeraży, powitań i rewerencyi, wymierzonych podług godności każdego. Wszystko to było początkowo tylko dobrowolnem małpiarstwem, chęcią wyrażenia swego hołdu królowi; z czasem wszakże przenikło w umysły, wgryzło się w nie i przekształciło w odpowiedni sposób: porządek i etykieta zaczęły się wydawać koniecznemi i niezbędnemi we wszystkich dziedzinach życia.

Sztuka była między innemi także odbiciem tych stosunków społecznych. Spójrzcie na kolumnadę Luwru: czyż nie przypomina wam dekoracyi z opery? A to geometrycznie wycinane ogrody francuskie, a te fryzury kilkopiętrowe?.. Będąc na przedstawieniu sztuki klasycznej, badajcie śpiewy i deklamacye. Aktorowie grają, a raczej deklamują tragedyę w 5 aktach, urządzoną podług wszelkich prawideł etykiety — z opowiadaniami, dalszymi ciągami, snem i zdradą, z prologiem i epilogiem—wszystko sztywne i nieugięte. Wszędzie przenika idea władzy absolutnej — wszędzie życie dworskie narzuca swój konwencyonalizm, swą etykietę, swe zwyczaje, stopnie i różnice. Wielkim sędzią i mistrzem był tu Boileau, ów Ludwik XIV w literaturze, budujący z wierszy Wersal duchowy — regularny, monotonny, geometryczny a nadęty. Wersalem tym jest jego *Art poétique*. Na wszystko są reguły, święte i niezmienne: ulegają im i urojenia umysłu i szał namiętności. Nic tu niema nieprzewidzianego. Tragedyę wtedy uważano za doskonałą, gdy odpowiadała dwudziestu pięciu wymaganiom, jakie etyka stawiała. Było tu wszystko— od „jedności miejsca i czasu," aż do „symetryi teatralnej."

Jeden z największych dramaturgów klasycyzmu, by zachować „jedność miejsca" w tragedyi, która się odbywa w Tuilleryach, topi swego bohatera w miejscowym baseniku, mającym kilka stóp głębokości. Boileau reguluje nawet samą myśl i w ciasnych zamyka ją ramach: młodzieniec powinien być trzpiotem, trochę szalonym i libertynem; człowiek dojrzały—intrygantem, niezbyt uczciwym w praktyce życiowej; starzec— skąpcem o trzęsących się rękach, ubolewajacym, że młodzież nie chce go słuchać. Nic — zmiennego, nic — względnego. Dobry ton, etykieta i porządek — to wszystko dla Boileau. Ludwik XIV nazywał go „Controleur général du Parnasse." Cel jego pism polegał na tem, żeby „muzę doprowadzić do reguł obowiązku." To też zarzuca on Arystofanesowi — fantazyę, Tasso'wi— namiętność. „Evitons l'excès... tout doit tendre au bon sens." Rozumie się, że ten „bon sens" polegał głównie na ubóstwianiu króla—jego miłostek, słabostek i grzechów — wszystkiego, co monarcha czynił. Idea absolutyzmu była podstawą sztuki— przeniknęła do niej, jako odbicie ustroju politycznego.

Tissot tutaj się zatrzymuje — i nam to w zupełności wystarcza. Konieczność ekonomiczna, z której absolutyzm wyrósł, dawno już przez innych wykazana została. My te węzły zaznaczyć tu możemy w kilku tylko słowach. Był to okres walki dwu sił społecznych: arystokracyi i mieszczaństwa, z których pierwsza traciła już grunt pod nogami, ale druga jeszcze nie nabyła dostatecznej potęgi, aby sięgnąć samodzielnie po władzę; gospodarka bowiem średniowieczna, naturalna, chyliła się do upadku, a kapitalizm jeszcze nie rozpostarł nieograniczonego nad światem panowania. Nic dziwnego, iż państwo, opierając się na współzawodnictwie tych dwu klas, otrzymało niezależność i samorzutność — które charakteryzują okres absolutyzmu.

Pellissier sądzi, iż klasycyzm umarł z wyczerpania — jak kokonem, omotał się i unieruchomił, za pomocą reguł i prawideł, i w tych powijakach ducha wyzionął. Nie ulega wątpliwości, że i ta przyczyna wpływała: ale tajemnica upadku klasycyzmu leży głównie w zmianie stosunków społecznych i ekonomicznych. Gdyby powyżej określony, ich stan pozostał niezmiennym, mielibyśmy dotychczas sztukę pseudo-klasyczną; gdyż świadomość ludzka we wszystkich swych przejawach pozostałaby niezmienną. Ale, szczęściem, siły ekonomiczne nie drzemały: kapitalizm odniósł ostateczne zwycięztwo nad gospodarką naturalną i rozbił wszelkie formy prawne, polityczne, które gospodarce tej towarzyszyły, a zarazem przekształcił odpowiednio i wszechstronnie formy świadomości ludzkiej. Kapitalizm wymagał wolnego rynku, wolnego człowieka, niczem nieskrępowanej konkurencyi. To też nowa klasa panująca, przez kapitalizm naprzód wysunięta—mieszczaństwo, zniszczyła cechy, wyzwoliła człowieka, a raczej robotnika i zgniotła absolutyzm.

Zmiany te społeczne odbiły się w świadomości ludzkiej niesłychanym rozwojem indywidualizmu. Jego przejawem w sztuce był romantyzm. Pokaże to nam p. Pellissier. Starano się często wyprowadzić istotę romantyzmu z jego skłonności do wieków średnich, tematów rycerskich i religijnych. Cecha ta istnieje bezwątpienia. Nie jest ona wszakże ani najbardziej ogólną, ani najgłębszą. I inne kierunki czerpały pokarm duchowy w przeszłości, a zresztą romantycy nie gardzili do tego stopnia współczesnością, by ją zupełnie odłogiem zostawić. To samo powiedzieć można i o drugiem rysie, który zazwyczaj w definicyach romantyzmu znajdujemy: o jego poczuciu piękna w naturze. Romantycy mieli „odnaleźć" naturę. Bardzo być może, iż ją odnaleźli, gdyż za czasów pseudo-klasycyzmu zatracono wszelki do niej pociąg; ale bądź co bądź oni jej nie „odkryli:" nigdy i nigdzie poczucie piękna przyrodzonego nie było tak silnie rozwinięte, jak u starożytnych. Za to najwybitniejszą cechą rozpatrywanego kierunku jest jego *liryzm*. Wprawdzie uprawiano go przedtem i potem, ale tu właśnie doszedł on do kulminacyjnego punktu: nigdy jeszcze przesadne egzaltowanie własnego „ja" nie przybrało takich rozmiarów. Początkowo rozwój nowego kierunku wspaniale się zarysował, a wyzwolenie artysty z pod sztucznych reguł, więzów, zwyczaju i tyranii konwencyonalizmu było zbawienne. Pisarz, zdaniem romantyków, powinien przedewszystkiem pozostać samym sobą; ze swego wnętrza, ze swej fantazyi wyprowadzać treść i formę dzieła. Sztuka miała mieć jedno zadanie — wyrażać indywidualizm artysty. Była to reakcya przeciw formułom i formułkom pseudo-klasycyzmu —reakcya zbawienna. Ale już ze względu na swą istotę nie mogła ona pozostać w określonych granicach. Wszak granic żadnych nie uznawano? W swej nieokiełznanej dążności do targania wszelkich więzów, romantyzm wyzwolił się wkrótce z pod praw zdrowego rozsądku. Pierwszorzędne talenty, geniusze romantyzmu potrafili jeszcze zachować pewną miarę, nakazaną przez smak estetyczny; mieli oni zresztą oryginalne poczucie własnego „ja": malując je często z przesadą, tworzyli jednak dzieła nieśmiertelne. Geniuszów tych możemy na palcach policzyć. Cóż miała wszakże robić cała kohorta epigonów, częstokroć niedołężnych, którym natura poskąpiła „oryginalności?" Trzeba ją było pobudzać i rozwijać za pomocą gorzałki, lub kąpania nóg w zimnej wodzie podczas aktów „twórczości poetyckiej." Ponieważ malowanie życia zacierało jakoby indywidualność, więc, aby ją ocalić, trzeba było jak najbardziej oddalać się od życia. Morze zmiennych wrażeń i kaprysów uniosło twórców na burzliwej fali, a fantazya, pozbawiona wszelkiego wędzidła, dzikich dopuszczała się wybryków. Czuła się ona w swoim żywiole tylko wtedy, gdy traktowała o nadzwyczajnych, olbrzymich zjawiskach. Najnieprawdopodobniejsze pomysły uchodziły za najpiękniejsze. Niemożliwość kreacyi miała służyć za dowód oryginalności i indywidualizmu autora. Przesada fantastyczna była także liryzmem w swoim rodzaju — hypertrofią ludzkiego „ja." To samo powiedzieć można i o uczuciowości. Hodowano ją w sposób sztuczny, a gdy przyjęła rozmiary chorobliwe i wylewała się w potokach nienaturalnej deklamacyi, uważano ją za szczyt poezyi i piękna. Ten nieokiełznany *liryzm*, doszedłszy do ostatnich granic zwyrodnienia, musiał sprowadzić wyczerpanie, upadek, śmierć kierunku.

Pellissier określa istotę romantyzmu tak, jakby to uczynił czysty materyalista. Odrzuciwszy wszelkie inne cechy, pozostawia on jedną tylko: rozkwit indywidualizmu. Ten ostatni zaś, jakeśmy widzieli, był zawarunkowany przez ówczesne stosunki. Ale jak dla wyjaśnienia upadku pseudo-klasycyzmu autor powoływał się jedynie na przyczyny formalne, tkwiące w samym kierunku literackim, tak samo konstatując zwyrodnienie romantyzmu, wylicza on tylko jego cechy i objawy. Dla zrozumienia tego faktu musimy się znowu zwrócić do

gruntu społeczno-ekonomicznego. Wówczas upadek romantyzmu przedstawi się nam, jako jeden z przejawów ogólnego bankructwa burżuazyi.

Leon Winiarski.

Z NIEMIEC.

5 lipca.

Widowiska w Oberammergau. — Działalność realistycznej sceny niemieckiej „Freie Bühne." — Wystawa pamiątek po poetach szwabskich w Sztutgardzie.

W ostatnim liście opisaliśmy scenę, na której się odbywają się dziś widowiska pasyjne. Przejdźmy obecnie do samych widowisk. W dzień, w którym one rozpocząć się mają, od wczesnego poranku kapela, grając wesoło, obiegają wioskę, a wystrzały z moździerzów budzą echa gór okolicznych. Tłum widzów, zdążając ku scenie, przechodzi obok prześlicznych łąk i staje przed budami, w których sprzedają jadło i napoje. Na długo przed rozpoczęciem widowiska teatr jest już zapełniony. Rozglądając się po publiczności, poznajesz odrazu całe zastępy romantycznie usposobionych angielek, które, nawiasem mówiąc, kochają się wszystkie w pięknym Mayrze, grającym Chrystusa; widzisz charakterystyczne postacie wieśniaków okolicznych, którzy przybyli z ogromnymi zapasami żywności. Widowiska trwają od 8 do 9 godzin.

Uwertura przebrzmiała. Chór, zwany tu „duchami opiekuńczemi," wygłosił pieśń wstępną. Już dzieci, potem kobiety i mężczyźni w malowniczych strojach wschodnich zapełniają scenę, wołając „Hosanna!" i powiewając gałęziami palmowemi. Wjeżdża Chrystus na ośle — u boku jego Piotr i Jan. Tłum, zapełniając wszystkie drogi i portyki, wstępuje zwolna we wspaniałym dla oka pochodzie. Tymczasem zsunięto zasłonę, kryjącą głąb sceny. Po chwili ukazuje się portyk świątyni jerozolimskiej, a w nim zastęp kapłanów, faryzeuszów i handlarzy. Wstępuje między nich Jezus, pełen gniewu. Przypatrzmy się Józefowi Mayrowi, odtwarzającemu postać Jezusa. Smukły i wysoki, przewyższa on wzrostem całe otoczenie. Chód jego szlachetny, postawa królewska, a jednak skromna. W czerwonym swym płaszczu, z wypływającą z pod niego szatą szaro-fioletową, w tradycyjnym układzie długich, czarnych włosów i brody, odpowiada on obrazowi Chrystusa, stworzonemu w wyobraźni naszej przez mistrzów pędzla. Głos jego bardziej miękki, niż silny. Nie mówi on czystym, książkowym językiem niemieckim, lecz dyalektem swym rodzinnym, obfitującym w dźwięki gardłowe; dykcya jego wszakże swą szlachetnością przewyższa znacznie dykcyę współgrających. Nadaje on postaci Jezusa nastrój poważny, kapłański. Pierwiastek ludzki ginie zupełnie w jego interpretacyi. Nigdy na ustach aktora nie widzimy uśmiechu; twarz wyraża zawsze łagodność i rezygnacyę męczennika.

Akcya rozwija się porządkiem, znanym z ewangelii: odtwarza on według niej cały bieg żywota Chrystusowego. Każdą z akcyj pasyjnych poprzedza żywy obraz, osnuty na słowach pisma św., a objaśniony przez „duchy opiekuńcze." W scenach najważniejszych gra oberammergańczyków, przedstawiająca kombinacyę artyzmu i naiwnej naturalności, dochodzi do efektów tak wspaniałych, że trudno uwierzyć, iżby inna scena widowiska te w całości lepiej wystawić mogła. „Ostatnia wieczerza" tworzy obraz pełen głębokiej powagi. Widzimy Chrystusa w kole dwunastu, którym umywa nogi, podaje chleb i wino. Niewiele słów towarzyszy tu akcyi, rzewnym odznaczającej się wdziękiem. Dramatyczną jest droga do krzyża. Pojawia się Rada najwyższa, imponująca blaskiem szat, za nią tłumy ludu, oczekującego sceny krwawej — żołnierze rzymscy i ich wódz na białym koniu. Chrystus dźwiga krzyż i pod jego ciężarem upada. Weronika podaje mu chustkę, Marya mdleje. Lecz Chrystus pociesza płaczące kobiety prostemi a rzewnemi słowy. Wszystkie te zdarzenia opromienia urok czystości i świętości, obcy zwykłym przedstawieniom scenicznym. Głębokie wrażenie wywołuje scena ukrzyżowania. Przeszło dwadzieścia minut widzimy Chrystusa rozpiętego na krzyżu, przyczem postać jego dzięki malowniczej pozie występuje w całej piękności: słyszymy siedem słów, słabym wypowiedziane głosem, widzimy, jak umierający oczyma swemi szuka w tłumach matki, widzimy wreszcie, jak schyliwszy głowę, pozostaje w odrętwieniu pośmiertnem. Najpiękniejszą częścią widowiska jest zdjęcie z krzyża, obraz, którego widz nigdy nie zapomni.

Setki statystów, uczestniczących w scenach pasyjnych, nie wywołują wrażenia tak harmonijnego, jak aktorowie główni, a jednak przyznać trzeba, że właśnie całość wystawy powoduje ów nastrój niezwykły, uroczysty, jaki się z widowisk tych wynosi. Oberammergańczycy unikają wszystkiego, co trąci teatralnością: nie używają peruk ani bród sztucznych a twarzy swych nie malują. Lecz za to widać, jak każdy z aktorów bierze udział żywy w tem, co się dzieje, i jak ze świadomej tej gry sił najpodrzędniejszych nawet wypływa piękność ruchów masy, powab grupowania i rozwiązywania się tłumów.

Opuściwszy jedyną tę w świecie scenę ludową o zakroju poważnym i wyższym poziomie artystycznym, przejdziemy do najnowszego ogniska działalności dramatycznej w Niemczech. „Freie Bühne," instytucya założona przez młodych realistów niemieckich i ich zwolenników, ukończyła pierwszy rok swego istnienia. Nie spełniła ona oczekiwań publiczności i prasy, której część sprzyjać już zaczęła nowemu kierunkowi. Zapoznała ona widzów z jednym tylko dramaturgiem niemieckim, rokującym jakie takie nadzieje — Gerhardem Hauptmannem, jako autorem sztuk: *Vor Sonnenanfang* i *Ein Friedensfest*, o których czytelnicy *Prawdy* wiedzą z listów naszych. Lecz po za tem scena ta odtworzyła na swych deskach zaledwo 10 aktów, nieznanych skądinąd publiczności. Dysponowała ona kapitałem 25,000 marek; ale jak nierozumnie gospodarowała, świadczy o tem okoliczność, że na wystawę np. przestarzałej już nieco sztuki Goncourtów *Henriette Maréchal* wyłożono 2,500 m. Podobną kwotę pochłonęła romantyczna sztuka Fitgera *Von Gottesgnaden*. Dla rozwoju dramatopisarstwa niemieckiego w duchu realistycznym nic prawie nie uczyniono. W tym samym czasie p. Antoine, dyrektor „Théâtre libre" w Paryżu, walcząc z trudnościami finansowemi, wystawił 44 akty, nie grane poprzednio na żadnej scenie i wprowadził dziesięciu nowych autorów.

W Sztutgardzie odbył się kongres filologów. Przy tej sposobności urządzono tam wystawę pamiątek po poetach szwabskich — rękopisów, dzieł drukowanych, obrazów i rysunków. Przedstawia ona całokształt rozwoju literatury szwabskiej od czasów najdawniejszych. Można tam znaleźć pierwsze wydania poezyj Hartmana von der Aue, Konradyna von Staufen, Weckherlina i innych. Najciekawszym jest dział, poświęcony Szylerowi; zebrano tu między innemi różne sądy mistrzów młodego Szylera o przyszłej „chwale Niemiec." Profesor Heyden tak pisze o wychowanku akademii wojskowej: „Uzdolnienie średnie, zachowanie się obojętne, pilność odpowiada uzdolnieniu, zręczność mierna." Sam książę Karol mówi o nim: „Zdaje mi się, że dobrze by było, gdyby pozostał jeszcze rok w akademii: przygaszonoby tu nieco ognisty jego temperament, a z czasem przy pilności mógłby zostać człowiekiem wcale znakomitym („ein recht grosses Subjectum"). Chirurg, major Klein tak się wyraża o próbnej rozprawie Szylera: „Dwa razy przeczytałem rozwlekłą i nużącą tę rozprawę; lecz myśli autora odgadnąć nie mogłem. Duch jego, nieco za dumny, nazbyt skłonny do nowych teoryi i niebezpiecznego ich wynoszenia ponad dotychczasowe zdobycze wiedzy, zapuszcza się w manowce ciemno-uczonych badań, których z nim śledzić nie myślę... Autor jest nader zuchwałym: o najzasłużeńszych nieraz mężach nieskromnie się wyraża. Napada na nieśmiertelnego Hallera (bez którego wszak nędznym musiałby być fizyologiem) w sposób tak obrażający, iż cały świat naukowy powinienby to żywo odczuć..."

Ladawa.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Gra w ciuciubabkę. — „Już niema!" — Pies mówiący. — Skromny po dziewiczemu szlachcic polski z darami w Watykanie. — Logika panów majstrów. — Śmierć Wisnowskiej.

Zanurzam niewód w mętną toń naszego życia; ale nim go na jaw wydobędę, zostaje mi w nim trochę wątłych porostów, para nędznych raków i skorup ślimaczych — nigdy perły. Jeśli którą przypadkiem złowię, nie ogląda światła bożego — wypchnięta, przez oko sieci (ręką Skierki czy Chochlika) znowu na dno iść musi. Wtłoczeni w ramki powszedniości, snujemy z niej wątek na obraz życia. Są fakty, nacechowane pospolitością, lecz włóczące za sobą ogon, zasłoną tajemnicy niewyśledzonych przyczyn nakryty. Dorocznie, o jednej porze, w pierwszych dniach lipca, Warszawa przedstawia coś w rodzaju małej krainy, zaludnionej przez koczowników. Ktoby wtedy z polotu ptaka ogarnął wzrokiem ulice grodu nadwiślańskiego, ten łatwoby mógł sądzić, że jest świadkiem gorączkowych przygotowań do ucieczki. Nie zdałby sobie tylko sprawy z jej kierunku i celu. Tymczasem jest to mieszkańcom Warszawy dobrze znana, „przeprowadzka świętojańska." Reporterom naszym przynosi ona zawsze złoty humor, bo ci aniołowie dziennikarscy nie są skrzętnymi nurkami głębin życia, lecz zwinnymi pływakami, muskającymi zlekka jego powierzchnię. Dla nich za jedyny wykładnik tłumnej zmiany mieszkań starczy nadmiernie u warszawian rozwinięta żądza nowości. A jednak, odtrąciwszy coś i na to, pozostanie jeszcze wiele innych, ważniejszych czynników, z których sobie sprawy nie zdajemy. Przeprowadzka pojedyncza rzadko kiedy bywa bezcelową; nie mamy też racyi sądzić, żeby i zbiorowa była tylko szałem bezmyślnym. Muszą tu wchodzić w grę najprzeróżniejsze, społeczno-gospodarcze względy. Każda kamienica warszawska w czasie ogólnych przenosin jest ogniskiem przypływu i odpływu dwu głównych, różnokierunkowych fal miejscowej ludności. Otóż pytanie zachodzi: co jedną wypędza stamtąd, a drugą tam nęci? Przypuściwszy nawet bardzo różną czułość na niewygodę mieszkania u pana X. i Y., trudno twierdzić, żeby — gdzie p. X-owi było źle, panu Y-owi mogło być dobrze, naturalnie, o ile tu nie wchodzą w grę inne względy, np. potrzeba zbliżenia się do ogniska pracy lub rozrywki. Nam się więc zdaje, że tutaj, jak w wielu innych sprawach, wyłazi jakieś szydło z worka. Czy nie będzie niem w pewnej mierze prawo wzrostu renty domowej? Bardzo wiele osób, niezależnie od innych powodów, zmienia swe siedziby skutkiem zwiększonej przez kamieniczni-

ków płacy dzierżawnej. W takim razie odpływy i dopływy lokatorskie byłyby właściwie ową szalą siedlisk miejskich, przez właścicieli domów raz na rok w ruch wprawianą. Mogą też jeszcze i inne działać pobudki. Przy upowszechnionym u nas zwyczaju zawierania długoterminowych kontraktów wynajmu, zdarzyć się łatwo może, iż wartość użytkowa zajętego mieszkania dopiero po niejakim czasie na jaw występuje. Wtedy ostatni dzień umowy bywa zarazem pierwszym dniem — wyprowadzki. Tu może zajść ten sam wypadek co i przy nabywaniu innej jakiej użyteczności — kiedy się mylnie przypuszcza, że kupujący posiada pewien zasób wiedzy towaroznawczej. Nowy lokator nieświadomie wpada na drogę swojego poprzednika i po to zajmuje mieszkanie, uznane przezeń za niewygodne, aby się wkrótce przekonać o własnym błędzie. Epidemia przeprowadzek, dorocznie o jednej porze grasująca, jest czemś w rodzaju „ciuciubabki.“ Taki zresztą stan rzeczy przedstawia znamienny rys i w zakresie innych stosunków dzisiejszego ustroju: chaos, chodzenie po omacku — i marnowanie sił.

Patrzymy we własny zenit, wyglądając... „manny z niebios.“ Och, może spadnie ona... w postaci wygranej! Klasnęliśmy w dłonie i zapukali do kantoru loteryi; ale tu spotkał nas gorzki zawód: „już niema!“ Pod takim nagłówkiem, w rubryce „wiadomości bieżących“ umieścił jeden z *Kuryerów* treściwą a *sensacyjną* notatkę. „Nadużycia kolektorów loteryjnych (czytamy) przechodzą miarę cierpliwości...“ Zaledwo urząd zdołał wydać bilety — szafarze... szczęścia naszego odpowiadają na żądania interesantów sakramentalnem: „już niema!“ „Nadużycia“ zasługują zapewne na to, żeby je wyświetlano; ale czemu orle oko stróżów opinii, co przed narodem „niosą“ codziennie „oświaty kaganiec“ tak często a czujnie w tę stronę się zwraca? Ha, nic dziwnego: są oni, powołanymi do głosu, heroldami upodobań powszechnych. Iluż młodzieńców „złotych“ a pełnych nadziei — rzemieślników, bezrobociu oddanych, ojców rodzin, złamanych wiekiem i zawodami, ileż-to dziewic i nie-dziewic szuka w loteryi upajającego haszyszu! Gdy się ma bilet, ...spać można spokojnie. Przegrana zmartwi, ale nie na długo; boć to przecie nie ostatnie jeszcze ciągnienie... Kogo szczęście nie spotkało, spotkać może w blizkiej przyszłości; fortuna bowiem kołem się toczy. Kto chociaż raz małego uśmiechu tej bogini doznał, spodziewać się ma prawo, że niezadługo, śród fanfary gazeciarskiej, będzie wprowadzony do jej pałacu, jako pierwszy z grona śmiertelników szczęśliwiec. Ale jeśli niema już losów, co robić? Nawet łudzić się nie można — za ostatni grosz, potrzebom najgwałtowniejszym skradziony... Śpiewajcie więc, heroldowie, jeremiady żałosnym głosem: „już niema!“ — a może się jeszcze znajdzie jaki bilet... dla „złotego“ młodzieńca, który wczoraj dopiero cały swój ładunek pieniężny zostawił... w gabinecie, lub też dla biednej szwaczki, co od dwudziestu lat przy każdem ciągnieniu składa wiernie losom należną daninę, a już trzy razy stawkę wygrała...

„Baj, baju,“ zgryźliwy fejletonisto, śmiej się lub zrzędź, gdy ci za to płacą; ale pamiętaj, żeśmy nie ostatni, że pracujemy po swojemu, że i śród nas cywilizacya kwitnie — cywilizacya oryginalna, co nawet gatunek czworonożnych do dwurękich zbliża, znosząc tamy niezprzeparte. W onegdajszym np. numerze *Kuryera...* (nie powiem — którego, bo... brzydzi się on wszelką reklamą) wydrukowano artykuł p. t. *Pies mówiący*. „Jeden z naszych prenumeratorów (pisze redakcya) prowincyonalnych (określnik roztropny, ale ciekawców naszych, a raczej „szperaczów naukowych“ wielce zasmucający) wyuczył swego psa wymawiać wyrazy „papa“ i „mama.“ Pies wymawia je, warcząc, czem robi wrażenie, jakby głosu chłopca łkającego. Słyszeliśmy to w tych dniach osobiście.“ Chwała narodowi, w którego łonie taki mąż powstał! Pragnąłbym jednak wiedzieć, czy ludzka służba owego „prenumeratora prowincyonalnego“ umie czytać?.. W każdym razie niebezpieczna to rzecz kształcić czworonożnych stróża i usiłowania swe takimi wieńczyć rezultatami. A nuż wychowaniec hasło emancypacyi z czasem podniesie i cały swój gatunek tą zgubną zarazi ideą!? W co się wówczas nasz piękny glob ziemski obróci? Psy wejdą na tory dziejowe i rozpoczną swe panowanie, a my łasić się chyba przy nich będziemy, resztki zjadać i w kłębek pod stołem zwijać, zapomniawszy zgoła o używaniu rąk i mowy ludzkiej, jak to już czyni podobno jeden z nieszczęśliwych w szpitalu „Jana bożego...“ Pocieszmy się jednak, że jeśli to kiedy nastąpi, naród nasz na psich dworach będzie stanowił wybraną gatunku ludzkiego odmianę; pielęgnujemy bowiem wytrwale od wieków rzadkie, a obce czworonogom, zalety etyczne: hojność i... skromność dziewiczą. Oto świeży a wymowny tej przewagi nasz dowód.

Pewien zamożny obywatel, dostrzegłszy podczas podróży po Włoszech, że słynny posąg bronzowy „księcia apostołów“ w bazylice św. Piotra ubierany bywa na dzień uroczysty w tyarę i płaszcz bogaty, przysłał kapitule cenny podarunek. W liście dołączonym wyraził zdziwienie, że nikt dotychczas nie pomyślał o... spodniej odzieży św. Piotra. Pragnąc przeto brak skandaliczny uzupełnić i raz nareszcie nieprzyzwoitości apostolskiej koniec położyć, składa w upominku: koszulę z cienkiego płótna, o wysokiem kołnierzu, parę płóciennych kalesonów, spodnie wełniane i batystową chustkę do nosa z cyfrą i tyarą. Wszyscy kanonicy watykańscy zbiegli się, żeby podziwiać dary pobożnego a bacznego obywatela ziemi naszej. *Kuryer* z tego powodu dochodzi do wniosku, że ten postępek skromnego po dziewiczemu szlachcica może jeszcze bardziej podkopać naszą powagę zagranicą i utrwalić niepochlebną u włochów opinię: *tutti i polacchi sono matti* (wszyscy polacy są szaleńcami). Mieliby racyę, bo i takich nie brak. W danym jednak razie członkowie kapituły powinniby raczej wysokie powziąć mniemanie o tężyźnie mózgowej szlachcica polskiego, który tak konsekwentnie rozsnuł uznany przez nich pomysł. Skoro bowiem posąg ubiera się w tyarę i płaszcz, cóż pytam, przeszkadza przyodziać go w kalesony, spodnie i pończochy?..

I majstrowie rzemieślnicy umieją dobre wnioski wyciągać z danych przesłanek: bardzo wytrwale bowiem walczą... z pokusą oświecania terminatorów swoich. Rozumowanie w tej mierze jest nader proste. Chłopiec, który nie ukończył dwu klas szkoły niedzielno-rzemieślniczej, na mocy ustawy z r. 1816, nie może zostać czeladnikiem. Kto z terminatora przeszedł na czeladnika, z łatwością dojdzie do godności majstra. Każdy zaś nowy majster — to nowy warsztat, nowy współzawodnik na targu. Im mniej zatem będzie dbałość o uczęszczanie terminatorów do szkół niedzielno-rzemieślniczych, tem większa pewność, że współzawodnictwo nie prędko wzrośnie. Nic też dziwnego, że wobec ograniczonej liczby miejsc wakuje dotąd jeszcze 132! Wszyscy zapisani na listy terminatorowie w ciągu kwietnia zdołali opuścić 613 dni czyli 3,065 godzin pracy szkolnej. Wstrętu majstrów do obdarzenia promyczkiem oświaty swego młodego stadka rozkoszne pokonać nie mogą nawet grzywny, nakładane przez magistrat na bardziej niedbałych. Tymczasem biuro inspekcyi szkół miasta Warszawy co rok obligują kończący termin, dopiero, i nie otrzymują świadectw czeladniczych, bo z ukończenia dwu klas szkoły niedzielnej wylegitymować się nie mogą. Och, panowie rzemieślnicy, jakże zaślepieni, jak biedni w swem zaślepieniu jesteście!

W ubiegłym tygodniu Warszawa zaalarmowana została tragiczną śmiercią aktorki, Maryi Wisnowskiej. Alarm ten najbardziej się udzielił wielbicielom jej talentu, oficyalnym i nieoficyalnym stróżom moralności, oraz żądnej wrażeń gawiedzi. Nie mam zamiaru ani bronić, ani potępiać zmarłej, ani tem mniej rozwodzić się nad szczegółami niezwykłego jej skonu. Powiem tylko: szkoda artystki, nie szkoda — kobiety...

Zastępca.

ZDALA.

Projekt wywłaszczenia kolonistów niemieckich. — Co o tem mówi *Nowoje Wremia*. — Wielicyn wobec *Ruskiej Myśli*. — Interwencya rządu. — Przyszły zjazd inspektorów szkół ludowych w Jekaterynosławiu. — Przepisy o czytelniach ludowych. — Jarmark „troicki“ w Charkowie. — Uprzywilejowanie Sebastopola.

Żadna może kwestya w ostatnich czasach nie zaprzątała w takim stopniu całej niemal prasy ruskiej, jak „niemiecka,“ czyli sprawa kolonistów germańskich wewnątrz Rosyi — ich stanowisko rzeczywiste i urojone, wobec przybranej ojczyzny, możliwy stosunek do oczekiwanych wypadków w niedalekiej przyszłości, ich przywileje itp. Zwykle jeden odłam prasy występuje tutaj w roli alarmistów o niezmiernie ostrym słuchu i bujnej wyobraźni, podczas gdy inni przybierają postawę pełnych godności trzeźwicieli opinii rozgorączkowanej. Kilkakrotnie mieliśmy już sposobność roztoczenia przed czytelnikami *Prawdy* niektórych objawów tej charakterystycznej walki. Dziś dostrzegliśmy na falach publicystyki ruskiej kilka nowych, z których spieszymy zdać sprawę.

Niedawno pismo odeskie, *Noworosyjski Telegraf*, dla wyrwania zła z korzeniem, poradziło przymusowy wykup ziemi z rąk kolonistów niemieckich w południowo-zachodniej Rosyi. Pismo to upatruje przedewszystkiem wielkie polityczno-wojenne niebezpieczeństwo w rozsiedleniu się kolonistów w państwie — gniazdami, w pograniczu z *Vaterlandem*. Niepowodzenie wypraw Karola XII i Napoleona I do Rosyi tem było właśnie wywołane, że armie ich znalazły się śród zwartej masy ludności wrogiej, która nie dawała poparcia ani żywnością, ani językiem. „Wyobraźmy sobie — motywuje swój pomysł rzeczone pismo — że na Ukrainie istniały szwedzkie, a około Moskwy francuskie kolonie w chwili ich najazdów. W tym razie położenie Karola i Napoleona byłoby zupełnie inne. Wytrzymawszy w spokoju i sytości zimę, mogliby z większą nadzieją powodzenia przystąpić do letnich wypraw. Osady stałyby się dla nich składami żywności i miejscem wygodnych leż zimowych. Znaleźliby tam pod dostatkiem koni i wszystkiego, co niezbędne. Koloniści służyliby im za wywiadowców, znających doskonale miejscowość. Z osadników mogliby tworzyć rezerwy. Słowem, kolonie dla wojsk Karola i Napoleona byłyby niby ojczyzną, którąby im dała możność skupić siły, informując równocześnie o zachodzących w otoczeniu zmianach. Znajdowaliby się oni na pewnego rodzaju bogatych wyspach gościnnych, w oczekiwaniu, aż burze zimowe miną.“ Tem właśnie mogą się stać w przyszłości obecne kolonie niemieckie w Rosyi, w razie wyprawy teutońskiej. Przymusowy zatem wykup ziemi z rąk osadników będzie dowodem mądrości politycznej. Korzyści stąd mogą być czworakie. Usuwa się naprzód poważne niebezpieczeństwo w czasie wojny i uniknie zbytnich strat we krwi i złocie. Powtóre, znosi się ogniska „sztundy,“ czyli główną tej sekty przyczynę i, co za tem idzie, pozbawia się ją warunków rozpo-

wszechnienia. Operacya ta wreszcie położy skuteczną tamę rozwojowi proletaryatu rolnego w południowej Rosyi, i co jest nieodłączne, powściągnie szkodliwe dla państwa wychodztwo chłopów ruskich do Syberyi i kraju Usuryjskiego. „Sprawa kolonij niemieckich — dodaje *Noworos. Tel.* — jest nieskończenie ważniejszą od finlandzkiej, baltyckiej, żydowskiej i wszelkiej innej.“ Giętka, uległa natura ruska wymaga poważnej opieki państwa. Wzorem jej ma być pruska komisya kolonizacyjna — cieniuje powyższy pomysł *Wilenskij Wiestnik* — z tą różnicą, że pierwowzór służy do rugowania ludności tubylczej (w Poznańskiem), gdy tutaj idzie o przybyszów obcoplemiennych. My dodajmy jeszcze jedną różnicę: pruska komisya kolonizacyjna jest pokusą, której skutek ma swe uzasadnienie w położeniu ekonomicznem i wartości moralnej jednostek kuszonych; projektowana zaś przez organ odeski — byłaby tłokiem, opatrzonym w siłę czynną...

Nie cała jednak prasa ruska powitała przychylnie to zalecane narzędzie amputacyjne. *Nowoje Wremia* np. szczodrze sprysnęło głowę projektodawcy — wodą zimną. Pismo to stoi przedewszystkiem na stanowisku *uobywatelenia* obcych żywiołów; liczebność ich ocenia bardzo nizko i podaje w wątpliwość przypuszczenie, iż z chwilą dokonania operacyi chirurgicznej na nowotworze, nastaną złote dni dla wywłaszczonego chłopa, mającego zająć miejsce zagrzane przez niemców. „Przy odczytywaniu — powiada — długiego szeregu groźnych klęsk, jakich Rosya ze strony kolonistów niemieckich obawiać się powinna, zapomina się mimowoli, że właściwie idzie tu o małą stosunkowo garść obcego plemienia, które częścią osiadło w Rosyi z górą przed stu laty, idąc za wezwaniem samego rządu ruskiego, częścią zaś przybyło w nowszych czasach, również z wiedzą władz zwierzchniczych i które ogółem przedstawia najwyżej 200—300 tysięcy dusz, wśród 110 milionów ludności ruskiej, co literalnie równa się kropli w morzu. A jednak kropla owa ma być niezmiernie groźną i niebezpieczną dla Rosyi, jak gdyby ta ostatnia była jeszcze tą samą Rosyą, którą ujarzmili tatarzy, a koloniści niemieccy — nieprzeliczonemi hordami Tamerlana lub Czyngis-Chana.“

Najpotężniej uderza w dzwon trwogi p. Wielicyn. On to swojemi kartami rozsiedlenia niemców w Rosyi i całym szeregiem artykułów przesadnych w *Ruskim Wiestniku*, poświęconych tej sprawie, wytwarza tę atmosferę lęku. Nie możemy się wstrzymać od kilku cytat charakterystyki tego niestrudzonego w obranym kierunku publicysty. Czerpiemy je z *Ruskiej Myśli*, zeszytu majowego: „W *Ruskim Wiestniku* odznaczają się sami heroiczni pisarze: im ciągle potrzebny jest zgiełk i hałas bitwy; zawsze oni mają nieprzezwyciężony popęd do zadawania ciosów wrogom w samo serce; pragną zupełnego i bezwarunkowego zwycięztwa nad nimi, nie czekając głosu wołającego o litość. Zdarza się przytem, iż zwycięztwo to bywa zapewnione zawczasu przez bohaterskiego pisarza, samą właściwością napaści, a zgiełk i wrzawa nigdy nie przedzierają się z obozu zwycięzców do obozu zwyciężonych, ginących w milczeniu pod dzielnym toporem atramentowym odważnej drużyny *Ruskiego Wiestnika*. Tam co miesiąc podejrzewa się i gromi zastępy finnów, niemców, żydów i innych ludów; tam zawsze stoją na czatach niezmienni stróże, bystro wpatrujący się w widnokrąg, w oczekiwaniu na obce twarze, od których ma grozić niebezpieczeństwo.“ Jest to charakterystyka całego pisma, a zatem i p. Wielicyna, który w niem najgłośniej przemawia.

Po odwianiu plew wybujałej fantazyi, zawsze zostanie jednak istotnie niepokojące jądro prawdy w podnoszonej sprawie kolonizacyi niemieckiej w Rosyi. Niepodobna twierdzić, żeby ten objaw gospodarczego życia Niemiec na gruncie słowiańskim zupełnie był wolny od podejrzewanych przymieszek politycznych. Dowiedzionem zostało, że osadnictwo niemieckie w państwie ruskiem nosi na sobie cechy szczególne: dokonywa się nie na oślep i żywiołowo, lecz płynie łożyskiem świadomem, kierowane przez specyalne instytucye wychodźcze w ojczyznie, która nie zrywa z synami, zamieszkałymi na obcej ziemi, ani moralnych, ani materyalnych węzłów, co znów dzięki niższej kulturze otoczenia, nie wpływa ujemnie na zachowanie odrębności narodowych u tych gałązek, oderwanych od pnia macierzystego. To też trwożliwym głosom prasy ruskiej muszą odpowiadać zabiegi władz państwowych. Ministeryum spraw wewnętrznych w ostatnich czasach zwróciło baczną uwagę w stronę wskazaną palcem opinii i, jak *Swiet* donosi, zajęło się „poważnie“ uregulowaniem i uporządkowaniem dalszego rozwoju osadnictwa niemieckiego w guberniach południowych i południowo-zachodnich. Wysłało więc tam już agentów, którzy mają zbadać sprawę na miejscu i określić dokładnie: stan kolonij, rozmiary gruntów pozostających w rękach osadników, stopień rozwoju kolonizacyi, źródła funduszów wyłożonych na nabycie ziemi itp. Szczupłość miejsca nie pozwala nam rozszerzać się obecnie nad wynikami badań, ale w blizkiej przyszłości powiadomimy o nich czytelników.

Tymczasem zwróćmy się do ważniejszej, niż kolonizacya obcoplemienna, sprawy: do działalności w zakresie oświaty i szkolnictwa ludowego. Wkrótce w Jekaterynosławiu odbędzie się zjazd inspektorów szkół ludowych kilku gubernij Rosyi południowej. Celem jego ma być ułożenie dokładniejszych programów dla początkowych szkółek wiejskich, w zastosowaniu do warunków gospodarczego bytu włościan. Prawdopodobnie takie zjazdy będą zwołane i w innych miastach, ponieważ sprawa poddana rozpatrzeniu grona jekaterynosławskiego ma powszechne a doniosłe znaczenie. Ustawa o elementarnych szkołach ludowych z 25 maja 1874 r. nakreśliła program wykładów w wiejskich i miejskich szkołach początkowych w zarysach najgłówniejszych. Tak samo postąpiono w ustawie z r. 1884 o szkołach parafialnych. Rozwinięcie więc programów wykształcenia elementarnego i ujednostajnienie ich ze stanowiska pedagogicznego jest rzeczą wielkiej doniosłości w sprawie oświaty ludowej. Jednej tylko okoliczności boją się *Ruskije Wiedomosti*: zjazd zamierza wykształcenie początkowe podporządkować fachowemu i szkoły ludowe uczynić ogniskami wiedzy gospodarstwa wiejskiego. Byłby to zdaniem tego pisma krok fałszywy; praktyka bowiem dowiodła, że ogólne wykształcenie wstępne musi iść przed zawodowem, ponieważ jest ono niezbędnym warunkiem nabywania wiadomości z zakresu techniki gospodarczej. Szkoły ludowe za ostatnie dwudziestopięciolecie zrobiły dużo, ale nie usunęły jeszcze zupełnie analfabetów, których procent wciąż jest jeszcze dość wysoki. To stanowi zarazem powód, dlaczego upowszechnienie wiedzy fachowej postępuje tak leniwym krokiem śród ludu ruskiego. Trzeba też przyznać, że gdyby zjazd przyszedł do wniosku, witanego obawą *Ruskich Wiedomosti*, gdyby przeistoczono elementarne szkoły ludowe w niższe uczelnie gospodarstwa wiejskiego, natenczas wykształcenie fachowe, stanowiące najwybitniejszy kierunek w ruskiem szkolnictwie obecnej doby, zadałoby cios wychowaniu ogólnemu u najpierwszych szczebli...

Obawa ta jednak może być przedwczesną, bo oto nowo zatwierdzone przez ministra spraw wewnętrznych przepisy o ludowych czytelniach bezpłatnych dowodzą „istotnej“ troskliwości o podniesienie oświaty. Według ducha tych przepisów, czytelnie bezpłatne będą miały do spełnienia dwa cele: zapobiegną recydywie ciemnoty i dostarczą „zdrowej karmi duchowej.“ Co do recydywy, to wiadomo, iż wychowańcy szkół elementarnych, jako dzieci ubóstwa materyalnego, opuściwszy ognisko oświaty szkolnej, a nie mając książek, prędko znowu popadają w ciemnotę atawistyczną; „Zdrową zaś karm“ określają następujące przepisy. Dozór najbliższy nad czytelniami włożony będzie na jedną lub kilka osób wydziału naukowego lub stanu duchownego, stosownie do warunków miejscowych, za zgodą władz cywilnych, kuratora i naczelnika dyecezyi (archiereja). Czytelnie mogą mieć tylko książki i pisma peryodyczne, uznane przez komitet naukowy ministeryum oświaty. W tym celu ministeryum, w porozumieniu z oberprokuratorem synodu, wyda katalog odnośny z uwzględnieniem „hygieny umysłowej.“ Najbardziej jednak znamiennym jest przepis, wkładający na dozorców obowiązek przestrzegania, żeby „czytelnie nie służyły dla uczęszczających za miejsce *zebrań*, *obrad* oraz innych czynów,“ obcych ich celowi.

W życiu ekonomicznem południowej Rosyi ważnym wypadkiem dorocznym bywa t. z. jarmark troicki w Charkowie. Otwarty on będzie urzędowo dopiero 13 lipca (s. st.), tymczasem zaś *Ruskie Wiedomosti* donoszą o czynionych przygotowaniach: o dowozie, sortowaniu i składaniu wełny. Dowóz jej obecny liczą na 83,000 pudów, a daleko jeszcze do 26 i 28 lipca, który jest punktem kulminacyjnym jarmarku. Cóż z tego? Marna uczta dla wełniarzy: zwyżka kursu rubla odstręcza nabywców cudzoziemców. Co zaś do fabrykantów ruskich, ci także w ostatnich czasach niechętnie kupują południowo-ruską wełnę; wolą wyrabiać swoje towary z odpadków wełnianych fabryk zagranicznych, obficie dowożonych do Rosyi. Okazuje się więc, że nietylko Łódź używa zamiast naturalnej — wełny sztucznej. W guberniach mianowicie moskiewskiej i włodzimierskiej znalazła ona szerokie zastosowanie. Robione z niej tkaniny są bardzo nietrwałe, ale za to odznaczają się taniością, która pociąga najliczniejszą warstwę niezamożnych spożywców. Z drugiej jednak strony sztuczna wełna osłabia warunki rozwoju dla naturalnej, ponieważ popyt na tę ostatnią zmniejsza. Dlatego to niewątpliwie ruskie jarmarki wełniane z każdym rokiem zanikają, co pociąga za sobą upadek hodowli owiec w południowych guberniach cesarstwa.

Za bohaterstwo, okazane przed trzydziestu kilkoma laty, Sebastopol dostał nagrodę „Najwyższą.“ Port jego przeistoczono na wyłącznie wojenny, a mieszkańcom dano na wieczne czasy przywilej nieponoszenia ciężarów, które obowiązkowo dźwigają nieruchomości wszystkich miast, osad i miasteczek państwa. Przywilej ten nabierze właściwego znaczenia, gdy się przypomni, że port handlowy przeniesiony zostanie do Teodozyi, oraz ten fakt, że w ciągu piętnastoletniej działalności portu handlowego w Sebastopolu olbrzymia przezeń fala towarowa przepływała. Słuszną uwagę robią *Ruskie Wiedomosti*, że ruch handlowy okolic Sebastopola nie da się bez strat odchylić w kierunku Teodozyi, o 200 wiorst odległej.

Z. Atanazy.

KRONIKA.

Kasy pożyczkowe rzemieślnicze.

Instytucya, pod którą w swoim czasie pan Prus kamień węgielny podłożył, zachromała nieco w roku ubiegłym, bo i pożyczek mniej udzieliła rzemieślnikom, i wypłatności ich zmalała, i majątek jej uległ zmniejszeniu. Pożyczek dano wogóle na rs. 27,996—

prawie o 4,000 mniej, niż w roku poprzednim, było zaś zaś zwróconych 27,990—czyli podobno o 4,000 mniej, niż w roku zaprzeszłym. Majątek kas z końcem roku zeszłego stanowił rs. 79,192, z końcem zaś 1888—50,022, z końcem 1887—50,134. Rok ubiegły został zamknięty z dość znacznem zmniejszeniem instytucyi, aż o rs. 860 kop 52. Jestto skutek przewyżki wydatków nad dochodami, wynikłej ze zmniejszenia wpływów z odsetków od pożyczek oraz zaległości.

LUTNIA.

„Sympatyczna“ za to Lutnia wykazuje zdolność do rozwoju. Według sprawozdania, dochody jej w roku zeszłym wyniosły rs. 2,521 kop. 66, wydatki—1868 rs. 76 kop., zatem przewyżka: 652 rs. 90 kop. Liczba członków wzmogła się w ciągu roku ubiegłego o 27 i wynosi obecnie 118. Liczba tenorów pierwszych 32, drugich 30, basów pierwszych 22, drugich 24. Mienie towarzystwa stanowi suma rs. 5,367. Na ogólnem zebraniu uchwalono budżet w sumie rs. 2,000, wyznaczono rs. 300 na wydawnictwo śpiewnika i rs. 250 na koszta podróży dyrektora Maszyńskiego do Wiednia, dla wzięcia udziału w zjeździe śpiewaczym.

Życie społeczne. Jedno z towarzystw asekuracyjnych stara się o pozwolenie na ubezpieczenie od powodzi. Operacya będzie oparta na ubezpieczeniu rolnem zasiewów i zbiorów. Zniszczenie roli przez powodzi, jak wykazuje zebrana przez towarzystwo statystyka, przypada w okolicach nadbrzeżnych Wisły (średnio) raz na 11 lat.

— Na zarobek do Łodzi ściągają całe gromady okolicznych chłopów; zastają jednak tamtejszy rynek pracy zamknięty dla siebie. Nadmiar sił roboczych wyrzuca ich ze sfery produkcyi. Włóczą się więc po ulicach Łodzi, głodni, bez pracy i chleba, strasząc swym proletaryuszowskim wyglądem spokojnych obywateli miasta.

— W powiecie łęczyckim rozparcelowano pomiędzy miejscowymi włościanami siedmiowłókowy folwark Boguszyn, oszacowany na 22,400 rs. Spłaty odbywać się mają w trzech ratach.

— Plantacye cykoryi, prowadzone w większych gospodarstwach włościańskich gubernii piotrkowskiej, upadają wskutek nizkich cen tego produktu, wywołanych prawdopodobnie małemi opłatami celnemi na cykoryę zagraniczną. Właściciele plantacyj, rozumiejący snać całą ważność protekcyonizmu w trudnej dla małej produkcyi walce rynkowej, żądają podwyższenia ceł na dowóz cykoryi zagranicznej.

— Przy kopalniach dąbrowieckich założoną ma być nowa automatyczna sortownia do ładowania i sortowania węgla. To ulepszenie techniczne wywołane zostało przez ciągły wzrost produkcyi węglowej.

— W Poznaniu obchodzono 450-letni jubileusz Guttenberga. W obchodzie wzięli udział razem polscy i niemieccy drukarze.

— Magazyny zbożowe, mogące pomieścić 19,000 czetw. zboża, mają być wybudowane w Siedlcach i Łukowie. Kosztorys obliczono na 170,000 rs.

— We Lwowie władze zabroniły urządzenia wiecu włościańskiego.

— Niektórzy łódzcy i okoliczni fabrykanci w zamian za nabyte nieprawnie od włościan grunty, ofiarowali do rozporządzenia rządu pewną ilość ziemi, która rozparcelowaną została na sto małych działek; 500 kandydatów zgłosiło się odrazu.

— Ochrona celna produkcyi ruskiej przed zagraniczną konkurencyą ma być rozszerzona obecnie i na oleje mineralne. Nałożone mają być cła: od nafty surowej po 20 kop. od puda, na płynne produkty nafty po 1 rs., na terpentynę i olej terpentynowy po 40 kop.

— Opracowane zostały przez komitet sanitarny przepisy hygieniczne, mające być zastosowane do wszystkich garbarni i zakładów białoskórniczych Warszawy. Przepisy dotyczą usuwania odpadków i ścieków fabrycznych, wentylacyj, urządzenia oddzielnych pokojów do rozbierania się dla robotników i kąpieli.

— Subjekci handlowi wyznania mojżeszowego starają się o zorganizowanie pomiędzy sobą nowego „stowarzyszenia oszczędności,“ mającego na celu utrzymywanie kasy zasiłkowej dla pozbawionych pracy towarzyszy, — biblioteki, oraz kontrolę montna nad prowadzeniem się swych członków.

— Cło wywozowe od bawełny świeżo dało się uczuć fabrykantom łódzkim, z powodu zgłoszenia się do nich kupców z Saloniki i Tunisu o zawiązanie stosunków handlowych. Ze względu na owe cło, fabrykanci zmuszeni byli cofnąć się przed pokusami rozszerzenia swego rynku, podobnie jak to uczynili przed kilku miesiącami, wobec takiej samej propozycyi kupców konstantynopolitańskich. Nadzieja więc współzawodnictwa z przemysłem zachodnio-europejskim na zewnętrznych rynkach usuwa się w szczęśliwszą przyszłość.

— W Petersburgu przy wydziale śledczym otwarta została sala pomiarów antropometrycznych na wzór istniejących w Berlinie, Paryżu, Brukseli itd. Pomiary obejmują: objętość czaszki, kąt twarzowy, wielkość ucha, dłoni, długość palców, ręki prawej—od dłoni do łokcia, lewej—od łokcia do ramienia, szerokość piersi, wielkość stopy i długość lewej nogi— od stopy do kolana, prawej zaś—od kolana do biodra, wreszcie miarę wysokości.

— Powstało nowe towarzystwo akcyjne dla eksploatacyi pokładów węgla kamiennego w gub. piotrkowskiej i kieleckiej, rud metalicznych i innych materyj kopalnych. Zakres działalności towarzystwa obejmuje także przerabianie tych materyałów, budowanie odpowiednich do tego fabryk i zakładów przemysłowych.

— Zniesienie taryfy bezpośredniej komunikacyi między koleją Wiedeńską a Fabryczno-Łódzką podniosło koszta sprowadzania węgla kamiennego i koksu do fabryk łódzkich. Z tego powodu, zagrożeni w pomyślności swych interesów, fabrykanci łódzcy wystąpili do władzy z podaniem o przywrócenie taryfy dawniejszej. Sprawę tę Naczelnik kraju polecił zbadać inspekcyi kolei rządowej.

— W Brukseli zawiązało się towarzystwo akcyjne, z kapitałem 4 milionów franków, mające zająć się prowadzeniem handlu spirytusem ruskim.

— Rząd wiedeński postanowił w r. b. zwołać kongres tkaczy austryackich.

— W guberniach południowo-zachodnich ma powstać pięć nowych fabryk haftów sztucznych, których produkcya obliczona jest na zapotrzebowania Azyi środkowej.

— W Poznaniu zawiązała się „spółka ziemska“ w celu nabywania ziemi, rozparcelowywania jej pomiędzy swych członków i tworzenia nowych osad.

— Przy ministeryum spraw wewnętrznych ma się utworzyć specyalna komisya, opracowująca środki w celu zapobiegania wypadkom fabrycznym i organizacyi mieszkań robotniczych na wzór europejskich.

— Ogłoszone zostało zjednoczenie wydziału pocztowego Finlandyi z centralnym wydziałem pocztowym Cesarstwa.

— Węgierskie fabryki chemiczne zatruły Litawę: ryby zdychają, ludzie dostają bolesnych wysypek.

— Powstało nowe towarzystwo akcyjne („bakińska produkcya świec naftowych“), mające produkować świece z odpadków naftowych.

— W Paryżu powstało towarzystwo wspierania studentów obcokrajowych, pod przewodnictwem Pasteura. Studentów takich było w Paryżu w roku zeszłym 1,071, między którymi 296 rosyan i polaków.

Zjazdy. W końcu sierpnia odbyć się ma zjazd górników i właścicieli lasów z gub. wołyńskiej, w celu zorganizowania towarzystwa dla rozszerzenia produkcyi pieców wielkich w m. Emelszynie, w pow. żytomierskim, przebudowania kolei od st. Wieluń do Berdyczowa i do Pieszczanówki, zbudowania większych fabryk żelaznych itd.

Sprawy kolejowe. Według *Petersb. Wied.*, istnieje projekt zcentralizowania oddzielnych gałęzi gospodarstwa kolejowego i poddania ich kontroli państwowej. Taka oddzielna centralizacya pewnych gałęzi pociągnie za sobą z konieczności rzeczy decentralizowanie się całości gospodarstwa kolejowego.

— Ministeryum wojny i komunikacyi uznało za najpilniejszą budowę linii kolejowej od Białegostoku do Łomży.

— Kontrola państwowa nad kolejami ma być powierzoną izbom obrachunkowym, których przedstawicielami na linii będą kontrolerowie sekcyjni.

Szkoły. Szkoły przemysłowe nowego typu mają być otworzone w Jekaterynosławiu, Petrozawodsku, Kazaniu, Złatouście i osadzie Klince w gub. czernihowskiej.

— W wielu miastach z początkiem roku szkolnego zakłady nowe realne zostaną przemienione na techniczne.

— Wyszło rozporządzenie, pozwadzające do zakładów naukowych żeńskich okręgu petersburskiego język wykładowy ruski.

— Pod bezpośredni zarząd ministeryum oddane zostaną nietylko szkoły techniczne, ale i szkoły istniejące przy różnych zakładach przemysłowych i fabrykach.

— Na pierwszym kursie instytutu inżenierów komunikacyi— wolnych miejsc w r. b. będzie 40. Egzaminy, tylko na tym kursie, rozpoczną się dla nowowstępujących 27 sierpnia.

— P. Matylda Zawrocka otwiera 1 września zakład froeblowski na Pradze.

— Władza szkolna rozesłała do dyrektorów gimnazyów okólnikowe postanowienie, ażeby liczba uczniów w każdej klasie nie przewyższała przepisanej normy czterdziestu. W razie jej powiększenia się po egzaminach wstępnych, nowi uczniowie przeniesieni zostaną do progimnazyów, gdzie w miarę potrzeby otwierane będą klasy normalne.

— We Lwowie w radzie miejskiej prof. Roszkowski postawił wniosek wyznaczenia z funduszów miejskich 30,000 złr. na założenie wydziału lekarskiego przy wszechnicy miejscowej.

— P. Miniewska uzyskała pozwolenie na otwarcie w Warszawie szkoły sztuki stosowanej. Program: 1) rysunki fantazyjne i stylowe, kompozycya samodzielna; 2) malowanie na porcelanie, galanterya szklana, malowanie fajansu, wyroby z terrakoty; 3) malowanie martwej natury farbami olejnemi, metalicznemi, gwaszem, kolorowanie fotografii olejno i akwarelą; 4) modelowanie z gliny i wosku drobnych przedmiotów, ozdobnych w kwiaty i odlewanie ich z gipsu; 5) wypalanie rysunków na drzewie i skórze, naśladownictwo inkrustacyi. Szkoła otwarta będzie 1 września r. b.

Przemysł. Ruskie Towarzystwo uzyskało koncesyę na otworzenie w Paryżu zakładu kredytowego pod firmą: *Société des prêts de Perse*. Posiadać ono będzie trzy monopole: 1) prawo udzielania zaliczeń na wszelki majątek ruchomy; 2) zakładania i trzymania w całej Persyi składów towarowych; 3) publicznego licytowania wszelkiego ruchomego i nieruchomego majątku. Będzie się również zajmowało operacyami bankowemi. Nowa instytucya czynić będzie ułatwienia handlowi ruskiemu, za pośrednictwem składów towarowych i zaliczek na towary. Towarzystwo otrzyma koncesyę na 78 lat.

Bibliografia. Romans najnowszy Zoli, *La bête humaine*, w pierwszym dniu po wyjściu rozkupiony został w 45,000 egzemplarzach.

— *Kijewskoje słowo* umieściło artykuł p. t. „Przedświt wzajemności słowiańskiej u polaków,“ z portretami Prusa i Orzeszkowej.

— Kulisz wydał w Moskwie w trzech tomach *Odpadięcie Małorosyi od Polski*.

— A. Szczepański ogłosił seryę drugą *Listów z Wiednia*, dotyczącą ugody czesko-niemieckiej.

— Wyszedł nowy zeszyt *Prac filologicznych*, zawierający rozprawy: Antoniego Kaliny, Aleksandra Berki, Stanisława Ciszewskiego, Baudouina de Courtenay, J. S. Zlemby, Jana Łosia, A. Kryńskiego i Lucyana Malinowskiego.

— Zeszyt 9 *Ilustrowanej encyklopedyi medycyny i hygieny* dr. Benami'ego, w opracowaniu dr. Starkmana, wyszedł z druku.

— Erazm Jerzmanowski złożył znaczny kapitał na wydawnictwo pisma ludowego, mającego zostawać w rękach postępowców galicyjskich.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Цензурою, Варшава 29 Іюня 1890 г. Redaktor i Wydawca dr. fil. A. Świętochowski.